



# SYRENA

ROK XXIII  
PARYŻ—LONDYN

# ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Nr 13/1081(813) CZWARTEK 28 marca 1963

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

## W MGLAWICY SPRZECZNOŚCI I TAKTYCZNYCH ROZGRYWEK

Linie polityki światowej utonęły ostatnio w takiej mgławicy różnorodnych i wielokierunkowych rozgrywek taktycznych, że wyjątkowo trudno jest się w niej orientować. Odnosi się wrażenie, że zagubili się w tym labiryncie nawet aktorzy sceny międzynarodowej, a cóż dopiero mówić o jej dalszych widzach i komentatorach.

Rozgrywki toczą się jeszcze wciąż głównie wewnątrz obu bloków, ale nie wolno zapominać, że są one zarazem funkcją stosunków między Moskwą a Zachodem i szukaniem podstawy do jakiegoś ważniejszego posunięcia na światowym froncie rywalizacji między komunizmem a światem wolnym. Z pewnością też, po obecnym okresie taktycznych rozgrywek wewnętrznych i deptania w miejscu, sukces odniesie ta strona, która — nie przeceniwszy osłabienia przeciwnika — pierwsza wystąpi z jakąś poważniejszą inicjatywą i wyprowadzi swój obóz z dzisiejszego, chaotycznego impasu.

Spory, których nie należy przeceniać

W łonie bloku sowieckiego toczy się kontrowersja — której, oby, nie przecenili szefowie rządów zachodnich — nazywana ideologiczną i wiązana z wyolbrzymianymi zwykle różnicami między Moskwą a Pekinem. Wbrew przeważającej w prasie zachodniej opinii, kontrowersja ta wydaje się sporem jedynie taktycznym o elastyczniejsze czy sztywniejsze metody walki przeciw światu wolnemu; do sporu taktycznego dorabia się uzasadnienie ideologiczne, co należy do przyjętego rytuału komunistycznego. Ponadto, wypada stwierdzić, że ten spór taktyczny nie toczy się jedynie między Moskwą a Pekinem, lecz osobiście między Chruszczowem a Mao Tse-tungiem i obejmuje również samą partię sowiecką, w której opozycja „stalinstów” zarzuca dzisiejszemu kierownictwu to samo, co Pekin i Tirana. Opozycjonistom w komunizmie chodzi o zaostrożenie „koegzystencji” z Zachodem, za której metodę w ostatnich latach odpowiada Chruszczow. Zaostrożenie to jednak, które już następuje, nie musi oznaczać zarazem upadku Nikity, nie mającego — jak wygląda — poważniejszego rywala. Ponadto będzie on sam gotów do zmiany taktyki, kiedy uzna, że robienie gestów pokojowych przestaje mu się dalej opłacać.

Tymczasem, spór Chruszczowa z Mao i „stalinstami” jest dla Kremła, o czym nigdy nie wolno zapominać, w każdym razie również argumentem do przetargów z Zachodem, zwłaszcza gdy ten jest reprezentowany przez Waszyngton. „Jeśli ustąpić w sprawie rozbrojenia, Berlina, Kuby czy gdzie indziej — może zerwiemy z Pekinem i zamienimy się w burżuazyjne baranki... A jeżeli okaże się nieprzejednani, nieustępliwi — nawrócimy do „stali-

nizmu”, pogodzimy się z Mao i skończymy pokojową koegzystencją” — tak mniej więcej brzmią zapewne argumenty dyplomatów sowieckich w rokowaniach z Amerykanami.

### Sprzeczności, które trzeba przewyciężyć

Tymczasem w łonie Zachodu toczy się wiele sporów, komplikujących wzajemne stosunki i utrudniających wystąpienia zewnętrzne czyli wobec bloku komunistycznego, ale — wolno mieć nadzieję — nie grozących poważnym rozłaniem. Główne spośród tych spornych zagadnień to: kandydatura W. Brytanii do Wspólnego Rynku, oponowana przez Francję; sprawa broni nuklearnych Przymierza Atlantyckiego („multilateralnej” czy innej, podwodnej czy powierzchniowej) oraz tejsze broni, produkowanej — ku niezadowoleniu także sojuszników — przez Francję; dalej kwestia finansowania zbrojeń i pomocy dla krajów „niedorozwiniętych”, które zdaniem Waszyngtonu winno odtań w wyższym stopniu obciążać kraje Europy zachodniej, Japonię i Kanadę, a pozwolić na oszczędności Stanom Zjednoczonym (raport gen. L. D. Clay’a); wreszcie trzeba wymienić rozbieżności polityki mocarstw Zachodu na rozmaitych ekscelencjach, jak Konga, Srodkowy Wschód i pld. wschodnia Azja, ujawniające się od czasu do czasu z rozmaitą siłą, a nie pozwalające na uzgodnione i stanowcze przeciwstawienie się ekspansji sowieckiej.

### Znowu Kuba i Berlin

Utrwalił się nowy i coraz większy wpływ na politykę Stanów Zjednoczonych, a za tym całego świata wolnego, sprawy kubańskiej, czyli pierwszej wojskowo-dywersyjnej bazy komunistycznej na zachodniej półkuli. Istnienie jej godzi w tradycyjne zasady polityki amerykańskiej (doktryna Monroe’go) i drażni z wyjątkową, rosnącą siłą amerykańską opinię. W ten sposób Kuba stała się w rękach Moskwy nowym i ofensywnym środkiem nacisku na Waszyngton, środkiem którego konsekwencje w stosunku do kierunku polityki Stanów Zjedn. trudno jest przewidywać. Jeśli za ustępstwa sowieckie na Kubie Waszyngton zaczął by płacić Moskwie koncesjami w Europie czy na innych obszarach półkuli wschodniej, konsekwencje dla świata wolnego były by fatalne, a jedność Zachodu narażona na ciężką próbę.

Jeśli natomiast bezpośrednio sowieckiego zagrożenia pogłębi zrozumienie niebezpieczeństwa komunistycznego w narodzie amerykańskim, może się to pomyślnie przyczynić do gotowości całego świata wolnego, by stawić czoło czerwonemu totalizmowi. Prez. Kennedy już z okazji jesiennego kryzysu kubańskiego oświadczył wyraźnie, że nie będzie uścił ustępstwami na innych obszarach

świata za zmniejszenie czy likwidację zagrożenia Ameryki z tej pobliskiej wyspy i mamy nadzieję, że taka sama będzie jego przyszła polityka.

Sowiety zwróciły się ostatnio do Waszyngtonu z inicjatywą wznowie-

(Dokończenie na str. 8)

## ZMIANA SZYCHTY „KATOLICKIEJ BRYGADY”

— „PAX” WRACA Z REZERWY DO PIERWSZEJ LINII

JEST rzeczą zdumiewającą, że nawet dziś, po sześciu latach intensywnej propagandy uprawianej przez „katolików postępowych” spod znaku „Znak” — są jeszcze na emigracji pisma (nie mówię o bibułach reżimowych) mające wątpliwości, komu ta propaganda służy. Co więcej — biorą w obronę tych „bardzo zachodnich katolików”. Jedne głośno i otwarcie, inne pośrednio.

Jeden przykład. W londyńskim „Tygodniu Polskim” z 8 grudnia ub. r. ukazał się znakomity artykuł Stefana Mękarskiego p.t.: „Koegzystencja czy walka z komunizmem?”, w którym autor słusznie potępia grupę „Znak” i nazywa ją „reżimowymi katolikami”. Nazwanie „znakowców” po imieniu wywołało wybuch szlachetnego oburzenia „Wiadomości”, które w dniu 6 stycznia br. poświęciły długie wywody w ich obronę. Widocznie przypadły do gustu „Tygodnia Polskiego”, gdyż nie zwlekając, już w numerze z 12 stycz-

nia b.r., przedrukował je w całości — bez komentarza. Umieścił je przy tym tuż nad innym artykułem Mękarskiego, jakgdyby w trosce o ułatwienie czytelnikowi poczynienia koniecznych skłarzeń. Tak przynajmniej to wyglądało z daleka.

Na szczęście powszechna opinia zarówno w Kraju, jak i na emigracji już od dawna nie ma żadnych złudzeń. Wie dobrze, że w końcu 1956 r. „Znak” po prostu został odkomenderowany do zastąpienia PAX-u na obu odcinkach — wewnętrznym i zewnętrznym.

Przed „wiosną w październiku” PAX miał niepodzielny monopol na reprezentowanie w Kraju i zagranicą „polskiego katolicyzmu postępowego”. To jego agenci — Kęstrzyński, Horodyński, Dobraczyński — usiłowali przekonać Zachód i emigrację, że Kościołowi w Polsce powodzi się lepiej niż kiedykolwiek. Nawet gdy Bierut na prawdę chwycił Kościół za gardło (jak się wyraził jeden z księży krajowych), paxowcy zapewniali, że „kult religijny cieszy się u nas całkowitą wolnością”, że w Kraju „zgodnie budują socjalizm”. Nawet księża. „Mamy w Polsce — powiedział — to rzadkie zjawisko, że wierzący i bezbożnicy, pozostając na swych pozycjach doktrynalnych — wspólnie i harmonijnie budują społeczeństwo socjalistyczne”.

W czasie „rewolucji październikowej” Bolesław Piasecki, wódz i prorok paxowców w jednej i tej samej osobie, ogłosił znany artykuł p.t.: „Instytut państwowy”, w którym ostro przeciwstawił się zbyt daleko posuniętej „odwilży politycznej”. Na zachodzie natychmiast rozesała się plotka, że zarwała wówczas walka między nim i Gomulką, którą Piasecki przegrał z kretelem. Towarzysz „Wiesław” miał nawet oświadczyć Piaseckiemu: „My, już więcej pana nie potrzebujemy”.

Tak czy inaczej, do reżimowego „sejmu” po „wyborach” z 20 stycznia 1957. grupa PAX-u już nie wchodziła. Została zastąpiona przez „chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego”.

Odtań na Zachód przybywają wyłącznie emisariusze „Znak”. Zamiast Kęstrzyńskiego, Horodyńskiego i Dobraczyńskiego, widzimy teraz wszędzie Zawieyskiego, Kisielewskiego i Stommę. Nowi wysłannicy przyjmowani są z otwartymi ramionami, tym bardziej że raz po raz powołują się na ks. kardynała Wyszyńskiego. Toteż wkrótce emigracyjną „odwilż” przekształcają w prawdziwe roztopy.

Ale w tej nowej maskaradzie od samego początku było coś fałszywego. We Francji na przykład, ten sam „Międzynarodowy Ruch Katolicki na rzecz Pokoju”, który przedtem organizował odczyty dla wysłanników PAX-u — teraz organizuje je dla wysłanników „Znak”. Otóż wszyscy we Francji wiedzą, że ów „Międzynarodowy Ruch Katolicki” jest znacznie bliżej Moskwy niż Rzymu. Dlaczego tedy właśnie pod jego skrzydła chronią się emisariusze „zachodniego” „Znak”? Wielu od razu zaczęło sobie zadawać to pytanie, na które zresztą łatwo było dać zupełnie konkretną odpowiedź.

Dali ją wkrótce sami „bardzo zachodni” wysłannicy. Oto atakując PAX i jego wodza, powtarzali jak pacierz paxowskie tezy. Najlepiej je ujął w swym paryskim przemówieniu sam Stomma, który już zaczął sięgać po bulawę „katolicką” należącą do Piaseckiego. Powiedział dosłownie: „W 18 wieku Kościół zwalczał kapitalizm. Ale gdy się przekonał, że kapitalizm się utrzyma — dostosował się do niego. Dzisiaj Kościół zwalcza socjalizm. Ale gdy się przekona, że socjalizm się nie zatrzyma w swym zwycięskim pochodzie — dostosuje się do niego”. Socjalizm w ustach Stommy znaczy to samo co w ustach Chruszczowa — komunizm.

Nie było już więc żadnej wątpliwości: treść propagandy pozostała ta sama, zmienił się tylko propagandzista. Zadajmy jednak sobie pytanie: czy ta zmiana warty była istotnie z punktu widzenia reżimu konieczna? Odpowiedź jest jak najbardziej pozytywna. PAX musiał być trochę ograniczony w swych prerogatywach w Kraju, gdyż inaczej Gomulce trudno byłoby odegrać z takim mistrzostwem rolę polskiego patrioty i uśmierzyć rewolucyjne wrzenie. Tow. „Wiesław” musiał usunąć trochę w cień powszechnie w Kraju znienawidzony PAX, którego powiązania sowieckie były zbyt dobrze znane. I dlatego paxowcy do nowego „sejmu” nie zostali dopuszczeni.

Konieczność wycofania PAX-u z odcinka zagranicznego była jeszcze bar-

W TYM NUMERZE:

PANI W DOMU I W ŚWIECIE

## fraszki

### POMYŁKA

Pchać kogoś gwałtem na postument  
To bywa błąd fatalny;  
Może się zdarzyć, że i dureń  
Będzie monumentalny.

### ZGADZAMY SIĘ!

Ostatnią wersję Chruszczowa przyjąć trzeba za oczywistą:  
Stalin był wielkim zbrodniarzem i wielkim komunistą.

Rawicz

## KOMPROMITUJĄCY PUCHAR...

ZDUMIENIE WŚRÓD SPORTOWCÓW POLSKICH NA ZJEŹDZIE W BIRMINGHAM

W niedzielę, dnia 24 marca odbyło się w Birmingham 10-te Walne Zebranie Delegatów Związku Polskich Klubów Sportowych. Do samego Zebrania wrócić w następnym numerze „Orla Białego”, dziś chciałbym jedynie napisać kilka słów o pewnym niezwykle wydarzeniu o którym głośno było na zebraniu a które wywołało wśród wszystkich działaczy sportowych więcej niż przykre wrażenie, jeśli nie zakłopotanie.

Dnia 2 sierpnia ub. r. odbył się w bazie amerykańskiej w Ruislip mistrzowski turniej siatkowy organizowany przez Brytyjski Związek Siatkowi. W turnieju w tym wzięła udział doskonała drużyna polska od Związku Brytyjskiego. Za udział w turnieju w którym „Pogoń” zdobyła pierwsze miejsce i tytuł mistrza W. Brytanii otrzymała drużyna polska od Związku Brytyjskiego „oryginalny” puchar. I ten puchar właśnie stał się największą sensacją Walnego Zebrania Polskiego Związku Klubów Sportowych. Puchar ten przyniósł na stół prezydialny p. F. Klekot z Birmingham. Opowiedziawszy historię jego zdobycia prosił przewodniczącego zebrania o odczytanie napisu wyrytego w specjalnej tabliczce przymocowanej do pucharu. Ponieważ przewodniczącym Walnemu Zebraniu pozwoliłem sobie napisać głośno odczytać. Oto treść napisu:

„Koło ZMP przy Spółdzielni Pracy „Proletariat” Bydgoszcz Fabryczna na V Światowy Festiwal w Warszawie dla młodzieży angielskiej”.

Nie jest to puchar srebrny, tylko jakiś potwornej wielkości garnek z szarej blachy, brzydki, niezgrabny, nieestetyczny, i stoi na blaszanej tacy. Ale to nieważne. Może jeszcze wyjaśnić należy, że „ZMP” to skrót nazwy: „Związek Młodzieży Polskiej” czyli tego komunistycznego Komsomolu do którego na się zapisuje się młodzież polską — gimnazjalną, uniwersytecką i inną.

W jak sposób puchar ten znalazł się w rękach angielskich? Tu przypomnieć należy, że co dwa lata (a może cztery) odbywają się inspirowane przez Moskwę wielkie międzynarodowe im-

prezy komunistyczne zwane „Festiwalami Młodzieży”. Mają one głównie charakter polityczny, ale i sportowy także (rodzaj komunistycznej Olimpiady, gdyż rozdaje się zwycięzcom złote i inne medale), odbywają się także popisy artystyczne itp. Wszystko pod hasłem rzekomego „braterstwa i pokoju” a więc znanych powszechnie sloganów komunistycznych. Na Festiwalu te zaprasza się młodzież z całego świata. Oczywiście biorą w nich udział przede wszystkim organizacje młodzieżowe krajów „socjalistycznych” czyli komunistycznych, krajów rzekomo neutralnych i krajów „nierozwiniętych gospodarczo” — głównie afrykańskich i południowo-amerykańskich. Nie brak także — niestety — reprezentacji z krajów wolnego Zachodu. Festiwal odbywają się w różnych stolicach — głównie krajów wschodnioeuropejskich, ale odbyły się także w Wiedniu, w ub. roku w Helsinkach, stolicy Finlandii, a przed kilku laty w Warszawie.

W tym wypadku chodzi o Festiwal, który odbył się w Warszawie. Oczywiście reżim i podległe mu organizacje nie szczędzą kosztów, aby tym komunistycznym imprezom nadać jak efektywniejszy charakter. Puszczają się w ruch olbrzymią machinę propagandową. Zresztą nie bez powodów Festiwal Młodzieży mają się stać konkurencyjną imprezą „burżuazyjnych” Olimpiad, organizowanych co 4 lata przez Międzynarodowy Komitet Olimpijski.

Jeśli chodzi o Festiwal warszawski to niezliczona ilość firm ofiarowała „dobrowolnie” setki nagród, pucharów, mnóstwo prezentów praktycznych, itp. I właśnie wspomniana wyżej Spółdzielnia Pracy „Proletariat” w Bydgoszczy ofiarowała ów olbrzymi puchar „dla młodzieży angielskiej” która w tym Festiwalu wzięła udział. Nie umiem powiedzieć, czy to była młodzież czysto komunistyczna czy też po prostu młodzież dla której zaistniała okazja wyjazdu do Polski. Ten puchar przywieźli Anglicy do W. Brytanii i teraz — chyba przez jakieś nieprawdopo-

(Dokończenie na str. 6)

(Dokończenie na str. 8)

FOP 2156



PAWEŁ HĘCIAK

## UPORZĄDKOWANIA ZBIÓREK PUBLICZNYCH I IMPREZ

### DOMAGANO SIĘ NA ZJEŹDZIE ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO

W NINIEJSZYM artykule\*) chciałbym omówić te problemy, które skierowane były na Walnym Zjeździe Zjednoczenia Polskiego pod adresem Zarządu a więc te, za które Zarząd jest odpowiedzialny, lub winien załatwić, koordynować...

W dyskusji podniosły się arcyślusne głosy na temat t.zw. kalendarzyka imprez. Kalendarzyk taki nie istnieje, choć mówi się o nim od lat na Walnych Zjazdach i to nie tylko na Walnym Zjeździe Zjednoczenia Polskiego. Co więcej — niektórzy sprawozdawcy prasowi (czyni to na łamach „Orla Białego” regularnie co roku red. J. Ostrowski) stale wytykają organizacjom społecznym, iż nie potrafią uzgodnić między sobą terminów swoich najważniejszych imprez. Wszystko jedno jakich: zabaw czy odczytów, akademii czy walnych zebrań. W rezultacie wygląda to tak, że bardzo często jednego dnia mamy kilka pierwszorzędnych imprez (inna rzecz, że tak dzieje się tylko w Londynie) i biedny emigrant naprawdę nie wie dokąd pójść, by spełnić swój obywatelski obowiązek lub jakim uraczyć się odcytem. Stara to bolączka, która czasami doprowadza organizatorów do białej gorączki. Bo wkłada się olbrzymi wysiłki w urządzenie jakiejś imprezy po to, by się niespodziewanie dowiedzieć z „Dziennika Polskiego“ (patrz dział ogłoszeń: odczyty i zebrań), że tego samego wieczoru jest co najmniej jedna jeśli nie dwie równie atrakcyjne imprezy.

Jak temu zaradzić, co to zrobić? Prezes Kola Lwówian, płk S. Kuniczak załatwił to na Zjeździe w ten sposób, iż „wszem wobec” zakomunikował, że dnia 24 listopada br. odbędzie się tradycyjna rocznica oswobodzenia Lwowa, w tym roku szczególnie ważna, bo 45, prosząc aby w tym dniu nikt nie urządził konkurencyjnej czy innej imprezy. Ja zaś odpowiadając płk. Kuniczakowi przypominałem uczestnikom Zjazdu, iż obchód Święta Niepodległości, urządzany corocznie przez Zjednoczenie Polskie, przypadnie dokładnie w dzień 11 listopada i będzie w tym roku szczególnie uroczysty, bo zorganizowany wspólnie z Zarządem Głównym SPK Federacja Światowa, albowiem w tym właśnie dniu (jak i dnia poprzedniego) odbywać się będzie w Londynie zjazd światowy SPK, przypadający raz na 4 lata. Tak więc mamy już w jednym miesiącu dwie ważne imprezy. Tu nasuwa się automatycznie pytanie: czy z okazji tego Zjazdu nie byłoby lepiej odwieść te akademie połączone? zwłaszcza że przyjadą liczni delegaci spoza Anglii i dla nich taka wspólna impreza byłaby napewno wielkim przeżyciem!

Cóż można na ten chaos imprezowy zrobić? Zarząd Zjednoczenia zwrócił się w najbliższym czasie do wszystkich organizacji członkowskich z prośbą o podanie dokładnych dat i tytułów imprez, które będą w ciągu roku zorganizowane. Zebrane daty i tytuły imprez podamy następnie do wiadomości wszystkim organizacjom członkowskim poprzez nasz komunikat „Przegląd Społeczny” albo w prasie. Być może, że w ten sposób uporządkujemy nieco ten chaos w terminach. Ale czy wszystkie organizacje odpowiedzą na nasze zapytania? albo czy będą w stanie odpowiedzieć? przecież nie wszystkie imprezy da się z góry przewidzieć. Niektóre odczyty organizuje się dostojnie w ostatniej chwili. Może tu chodzić tylko o najważniejsze imprezy, o charakterze bardziej ogólnym. Byłoby może najlepiej, gdyby wszystkie organizacje podawały regularnie do sekretariatu Zjednoczenia terminarz swoich imprez a Zjednoczenie z kolei podawało by je do ogólnej wiadomości. Ale tu powstają trudności, choćby dlatego, że sekretariat urzęduje zaledwie dwa razy w tygodniu po trzy godziny. Kwadratura koła, węzeł gordyjski, którego się nie rozwiąże! Mimo to spróbujemy!

Druga sprawa — równie ważna, jeśli nie ważniejsza: terminarz zbiorów publicznych. Także stare i powszechnie znane zagadnienie, corocznie poruszane na Zjazdach Zjednoczenia Polskiego. I to nie tylko Zjednoczenia. Sam bratem w tych dniach udział w walnym zebraniu Komisji Pomocy Dzieciom Polskim w Niemczech przy Zjednoczeniu Polskim, komisji, której od lat przewodniczy dr S. Ożga. I tam to palące

zagadnienie było szeroko poruszane, zwłaszcza że właśnie ta Komisja bardziej niż jakakolwiek inna organizacja spotyka się w swej pracy z nieprawdopodobnymi trudnościami, by nie nazwać tego ostrzej.

Tu należy przypomnieć, że przed kilku laty organizacje członkowskie Zjednoczenia opracowały t.zw. kalendarzyk zbiorów. Było to duże osiągnięcie społeczne, które doprowadziło nie tylko do zmniejszenia liczby zbiorów publicznych — a panował na tym odcinku zupełnie niesamowity chaos — ale także i do tego, że niektóre organizacje o wspólnych celach przeprowadzają odgdy wspólnie i w tym samym czasie zbiórki. Myślę, że odetchnęło społeczeństwo, ale i organizacje także. Może dobrze będzie w tym miejscu przypomnieć jakie zbiórki przewidywał nasz „Kalendarzyk Zbiorów”.

maj — Polska Macierz Szkolna na „Dar Narodowy 3 Maja” (na cele oświatowo-szkolne),

czerwiec — Stowarzyszenie Lotników Polskich „Tydzień Lotnika Polskiego” (na rzecz wdów i sierot po lotnikach), lipiec — trzy organizacje: Komisja Pomocy Dzieciom Polskim w Niemczech przy Zjednoczeniu Polskim (prezes dr S. Ożga), Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i Młodzieży (p. Melania Arciszewska) i Zjednoczenie Polek (p. A. Januszajtisówna) — zbierały wspólnie na „Pomoc Dzieciom Polskim”, w tym także dzieciom polskim w Niemczech (nie mieszczą tu akcji podobnej prowadzonej przez p. Zofię Arciszewską w ramach Komisji Pomocy Dzieciom Polskim w Niemczech i Austrii przy Polskiej Macierzy Szkolnej).

15 sierpnia do 15 września — Związek Inwalidów Wojennych „Miesiąc Inwalidów”,

1 do 15 listopada zbiórka z okazji Święta Niepodległości na cele oświatowo-wychowawcze, szkolnictwa wyższego i nauki polskiej na obczyźnie (Polska Macierz Szkolna, Fundusz Oświaty Polskiej Zagranicą, Fawley Court i Związek Harcerstwa Polskiego),

od połowy listopada do połowy grudnia — zbierała Komisja Koordynacji Opieki Społecznej przy Zjednoczeniu Polskim na paczki gwiazdkowe dla chorych i na akcje opieki nad chorymi.

Jeśli się nie mylę miesiąc październik oddany jest Skarbowi Narodowemu dla przeprowadzenia zbiorów na swoje cele. Ponieważ Skarb Narodowy nie należy do Zjednoczenia, przeto jego akcja zbiorowa nie była uwzględniana w „Kalendarzyku Zbiorów”.

Ten „Kalendarzyk” ustalony został w 1959 r. i redukowano na podstawie porozumienia międzyorganizacyjnego nadmiernej ilość zbiorów publicznych — z 12 do 5. W wydany wówczas przez nas komunikacie stwierdziliśmy, iż „zmniejszenie ilości zbiorów z 12 do 5 jest poważnym wynikiem akcji koordynacyjnej podjętej z inicjatywą Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii. Zjednoczenie Polskie jest przekonane, że wynik ten przyjęty zostanie z zadowoleniem przez całe społeczeństwo i że połączone akcje zbiorowe doznają zwiększonego poparcia finansowego wszystkich Polaków. Od ofiarności bowiem wszystkich zależy dalszy rozwój naszego życia narodowo-społecznego na emigracji”.

Czy ta skoordynowana akcja zbiorowa zdała egzamin? Byłbym bardzo zadowolony gdybym mógł odpowiedzieć pozytywnie. Organizacje figurujące w „Kalendarzyku” przestrzegały ściśle terminarza — co z przyjemnością stwierdzam. Czasami zdarzało się, że w ciągu roku wpadały w nasz „Kalendarzyk” inne akcje i zajmowały ustalone terminy. Zgadaliśmy się na to, jeśli chodziło o wyjątkowo ważne cele, jakim niewątpliwie była przeprowadzona w ub. r. akcja zbiorowa na konserwację grobów żołnierzy polskich we Włoszech. Termin 1 sierpnia wykorzystuje jednorazowo Koło AK w dniu obchodu rocznicy Powstania Warszawskiego, zbierając dla swoich inwalidów. W tym roku Zrzeszenie Studentów prosiło o oddanie im miesiąca kwietnia. Jest jedna tylko organizacja, która ustalonych przez nas terminarzy nie honoruje. Interweniowaliśmy w tej sprawie u różnych czynników — niestety bez rezultatu. Wiem, że poruszam sprawę znaną w kółach społecznych, sprawę bardzo delikatną i nawet zagmatwaną. Mówiono o niej jednak na Walnym Zjeździe Zjednoczenia. Chodzi o „Komisję Pomocy Dzieciom Polskim w Niemczech i w Austrii przy Polskiej Macierzy Szkolnej” (a więc

REFLEKSJE POZAJAZDOWE (2)

nie o Komisję o tej samej nazwie przy Zjednoczeniu Polskim). Tak się ułożyło w tym naszym życiu społecznym, że mamy dwie organizacje, dwie komisje pomocy dzieciom polskim w Niemczech, starsza z nich jest Komisja przy Zjednoczeniu Polskim. Przeliczne próby połączenia tych komisji nie dały żadnego wyniku i stan taki pewnie pozostanie bez zmian jeszcze długi czas. Komisja Pomocy Dzieciom przy Zjednoczeniu przeprowadza swoje zbiórki zgodnie z „Kalendarzykiem” w lipcu. Jednakże w ub. roku powstał szczególny chaos, bo druga Komisja o zupełnie podobnej nazwie z dodatkiem: „w Austrii” działająca przy Polskiej Macierzy Szkolnej, a mimo to znajdująca się poza Zjednoczeniem Polskim (co nie jest — podkreślam — winą władz Polskiej Macierzy Szkolnej), przeprowadziła akcję propagandową w tym samym miesiącu. W samym „Dzienniku Polskim” ukazało się coś ze 12 ogłoszeń przypominających w tym samym czasie działalność tej Komisji. Pamiętam, że władze Komisji przy Zjednoczeniu interweniowały u Przewodniczącego Rady Polskiej Macierzy Szkolnej a Zarząd Zjednoczenia interweniował w Zarządzie Głównym PMS.

Piszę o tej sprawie szczerze i z wielkim zakłopotaniem, ale uważałem za swój obowiązek o tym wspomnieć, zwłaszcza iż na Walnym Zjeździe zwracano się do Zarządu Zjednoczenia z apelem — niewiadomo już którym z kolei — o uporządkowanie tej przykryj sprawy. I wszyscy wiedzą, że jest to prawie niemożliwe. A przecież stan taki nie może i nie powinien istnieć. Wspominając o tym chcę równocześnie podkreślić, iż bynajmniej nie kwestionuję samej merytorycznej działalności Komisji, której przewodniczy p. Zofia Arciszewska.

(ciąg dalszy nastąpi)

## KRONIKA WOJSKOWA

SOWIETY. 45-ta rocznica powstania sił zbrojnych posłużyła sowieckim przywódcom do wychwalania ich obecnego stanu uzbrojenia. W tych zachwytach, przechwałkach i pogroźkach liczyli się wzajemnie przede wszystkim minister obrony, marszałek Malinowski, dowódca wojsk rakietowych, marszałek Biriusew, dowódca sił Paktu Warszawskiego, marszałek Greczko, i najstarszy z pełniących jeszcze funkcje marszałków sowieckich Timoszenko. Choć ich tyrady nie we wszystkim były zgodne, zmierzają niewątpliwie do jednego celu, mianowicie do zastraszenia potęgą sowiecką wolnego świata i sparaliżowania jego determinacji i dalszych zbrojeń. Malinowski zapewniał, że Sowiety posiadają globalne rakiety z głowicami o potęgę 100 megaton TNT, (Biriusew mówił „tylko” o głowicach o mocy 50 do 60 megaton), z których każda może zniszczyć wszystkie obiekty wojskowe i przemysłowe na obszarze 1000 mil kw. a radioaktywnym pyłem zakazić obszar sto razy większy. Przy tym celność tych rakiet ma być tak samo niezawodna jak ich odporność na nieprzyjacielskie środki odprowadzania od celów. Niezależnie od tego Malinowski zarecał, na równi z admirałem Gorzkowem, że szybkie i w rakiety uzbrojone sowieckie okręty podwodne o napędzie atomowym mogą nie tylko rozprawić się łatwo z nieprzyjacielskimi lotniskowcami i okrętami podwodnymi, ale także zniszczyć niemal wszystkie cele lądowe. Dlatego nie powtórzył dwu przechwałek, wypowiedzianych dnia poprzedniego przez marszałka Biriusewa, mianowicie, że Sowiety mają już niezawodne rakiety przeciwrakietowe i niebawem będą uzbierać swoje jądrowe satelickie w potężne i niezawodne rakiety atomowo-wodorowe, nie wiadomo. Widocznie uznał je sam za niedostatecznie wiarygodne, by można nimi Amerykę i jej sojuszników już obecnie straszyć. I bez nich odgrażał się Ameryce i krajom, które udstępują jej swoje bazy, że Rosja zniszczy je doszczętnie i pochowa kapitalizm raz na zawsze, jeśli Ameryka zaatakuje Kubę. Pen-

tagon nie przejął się tym wymachiwaniem megatonami, a sekretarz stanu Rusk jedynie oświadczył lakonicznie, że takich przemówień można się było z okazji owej rocznicy spodziewać.

Rzecz inna, że Moskwa ochłonięła już z jesiennego szoku kubańskiego i także w praktyce znów coraz więcej tupetu wykazuje. W rokowaniach genewskich, mających doprowadzić do „moratorium” atomowego, strona sowiecka nie ustępuje ani o krok, czekając na dalsze następstwa państw anglosaskich. Redukcję sowieckich oddziałów i zespołów na Kubie opóźnia się pod różnymi pretekstami dostarczając równocześnie nowy sprzęt Kubańczykom. Sowieckie statki i okręty podwodne myszczą już nie tylko w pobliżu wybrzeży amerykańskich, kanadyjskich i brytyjskich, ale także w pobliżu Angoli, Madagaskaru i Somalii. Sowieckie dalekosiężne samoloty rozpoznawcze, nazywane w terminologii NATO „Baer” nie tylko latają coraz bezczelniej nad lotniskowcami amerykańskimi, znajdującymi się na zachodnim Pacyfiku, lub Atlantyku, ale nawet wdierają się w głąb Alaski.

W parze z tą wzmożoną aktywnością, obejmującą także dziedzinę gospodarczą (ofensywa naftowa), idzie gwałtowna rozbudowa floty handlowej i sygnalizowane niedawno wzmacnianie lotnictwa myśliwskiego na obszarach niektórych satelitów europejskich.

Jeśli idzie o wspomnianą powyżej „ofensywę naftową”, warto, jako bardzo charakterystyczne fakty przytoczyć, że już w 1961 roku Sowiety eksportowały przeciętnie 610.000 baryłek nafty i jej przetworów dziennie, w tym około połowę do państw należących do NATO, oraz że we wrześniu ubiegłego roku znajdowało się w budowie dla Sowieców nowych statków cystern o łącznej pojemności 1.800.000 ton, z tego zaledwie jedna trzecia na stoczniach sowieckich. Rozbudowa floty frachtowej i rybackiej odbywa się w tak samo przyspieszonym tempie. Złwazszca, odłak kryzys kubański wykazał niedostateczność sowieckiego taboru frachtowego.

Sowieckie lotnictwo komunikacyjne, posługujące się zresztą częściowo adaptowanymi typami wojskowymi, nie rozbudowuje się wprawdzie w analogicznym tempie, jednak również się rozrasta i unowocześnia. W odległości 27 mil od centrum Moskwy ma być otwarte nowe lotnisko komunikacyjne, jeszcze większe niż amerykańskie Idleweiss, a więc największe na świecie. Jego przepustowość ma dochodzić do 3.000 pasażerów na godzinę. W ubiegłym roku sowieckie lotnictwo komunikacyjne przewiozło podobno 27 milionów pasażerów, czyli o 25 procent więcej niż w 1961. Podług ocen amerykańskich ma ono 1.800 do 2.000 samolotów i helikopterów, w tym jednak tylko około 230 o napędzie odrzutowym lub turbo-propulsyjnym. Za to posiada 5 do 8 największych samolotów pasażerskich na świecie, Tu-114, które mogą pomieścić po 220 pasażerów i latają z Moskwy do Hawany na Kubie (odległość 11.000 km) bez lądowania czy pobierania paliwa po drodze. Rzekomo tabor Aeroflotu ma stopniowo dojść do 4.000.

W dawnym Stalingradzie, przemianowanym na Wołgograd, wybudowano ogromny pomnik dłuta Wiery Muchiny dla uczczenia jego obrony w 1942 roku. Kage

### FRANCJA

#### WPLACILI NA LEKARSTWA DO KRAJU

4088 L.S.Co. (kpt. Rogoziński) — F. 50.00, 6954 L.S. Ln. Def. (mjr Potoczek) — F. 76.00, 4085 L.S.Co. (kpt. F. Iwanicki) — F. 96.87, 4011 L.S.Co. (kpt. A. Zbijewski) — F. 200.00, 4013 L.S.Co. (kpt. Jan Jaworski) — F. 70.63, 4096 L.S.Plac (por. S. Kozłowski) — 40.00, 4086 L.S.Co. (Guard) (por. St. Marek) — F. 73.50, 4507 L.S.Co. (mjr T. Kroja-Kopeć) — F. 127.70.

Serdecznie dziękujemy!



SZYBKO I TANIO!

Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno- i wielobarwne wykonują ZAKŁADY GRAFICZNE

GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.

171, Battersea Church Road, LONDON, S.W. 11. Telefon: BAT 0879

## Ś.P. PROF. WITOLD GYBULSKI

Zmarł nagle. Tym boleśniejszy cios dla syna i synowej, dla kolonii polskiej w Lille i dla uczniów rozsiansych dziś po Polsce i na uchodźstwie. I dla przyjaciół. Tych miał wielu. Szczęsnych i oddanych także w młodszym od siebie pokoleniu. Honorowy tytuł „papa” łączono z jego nazwiskiem w niejednym domu.

Nie przerwał pracy do ostatniej chwili. W wieku lat 73 nie tak łatwo stać przy pacjencie w gabinecie dentystrycznym. Szanowało go całe Lille, polskie i francuskie. Szanowało jako człowieka i jako lekarza, choć nie wszyscy wiedzieli o sławie jaką zdobył w męskim wieku, gdy nazwisko profesora Cybulskiego z Akademii Stomatologicznej w Warszawie cieszyło się najwyższym autorytetem w świecie naukowym.

Warto przypomnieć koleje jego życia, które posiwiał bez reszty swemu powołaniu lekarskiemu i Polsce. Cybulscy, pieczętujący się Prawdźcem, siedzieli przez setki lat w Krzywonosach w powiecie święciańskim. Zmienne koleje losu poprowadziły ojca Witolda, profesora Napoleona Cybulskiego na Uniwersytet Jagielloński, gdzie zdobył sławę międzynarodową jako fizjolog, odkrywca adrenaliny. W Krakowie też, z matki Julii z Rogozińskich, urodził się Witold Cybulski. Studiował w Grazu i w Wiedniu, gdyż nie uchodziło studiować na uniwersytecie, którego rektorem był ojciec. Karierę naukową rozpoczął we Lwowie. Przerwała ją wojna w r. 1914. Rok 1918 pozwolił zdjąć mundur austriacki. Witold Cybulski jest chirurgiem wojskowym w czasie wojny z bolszewikami, poczem wraca na salę operacyjną szpitali warszawskich. Specjalizuje się w stomatologii, habilituje się na Uniwersytecie Warszawskim, wreszcie następuje szczytowy punkt jego kariery naukowej w Akademii Stomatologicznej. Znajduje czas na walkę o niezależność nauki i o swobodę akademickie młodzieży studiującej. Związany z ruchem narodowym angażuje się bez wahania w walkę z okupantami niemieckimi w latach 1939-44. Jego mieszkanie staje się centralą prasy podziemnej i miejscem zebrań władz jego stronnictwa. Uczy też dalej medycyny na kursach tajnych. Po Powstaniu Warszawskim prof. Cybulski prowadzi szpital dla jeńców w obozie

w Saksonii. Obóz wpada w ręce sowieckie.

Przedostaje się do Belgii, stamtąd do Francji. Stara się o nostryfikację dyplomu. Nie jest to rzecz łatwa nawet dla światowej sławy człowieka nauki. Prawo francuskie wymaga od niego zdawania matury francuskiej. Zdejść ją gdy jest już dobrze po sześćdziesiątce, utrzymując się tymczasem z pracy na podrzędnych stanowiskach w laboratoriach szpitalnych.

Z Warszawy płyną tymczasem kuszące propozycje powrotu na katedrę. Ciężką być musiała decyzja odmowy, lecz prof. Cybulski odmawia, gdyż pracy naukowej nie godzi się warunkować upodleniem w postaci wiernopoddańczej deklaracji na rzecz komunizmu.

Wreszcie — gabinet dentystryczny w Lille. Jest już człowiekiem zmęczonym, lecz o tym nie wiedzą nawet bliscy. Bo profesor Cybulski ma zawsze czas na wszystko co jest potrzebne Polsce i Polakom. Przewodniczy jeszcze na tegorocznym obchodzie rocznicy styczniowej. Ma czas dla uczniów i dla przyjaciół, każdemu gotów jest pomóc zarażając swym optymizmem i humorem, swym spokojem i pogodą wewnętrzną. Rozmowa z Witoldem Cybulskim była wspaniałą terapią na wszystkie troski i bóle. Każdy czuł się później silniejszy.

Na cmentarz w Lille odprowadziło go liczne grono Polaków i Francuzów, profesorowie dwóch miejscowych uniwersytetów, lekarze i pacjenci. Nad grobem schyliły się sztabary organizacji kombatanckich i katolickich. Ukazały się wspomnienia w prasie francuskiej.

Żegnaj i ja dobrego Polaka, naukowca i zasłużonego wychowawcę kilku pokoleń lekarskich. Żegnaj imieniem pisma, którego był przyjacielem. I imieniem tych wszystkich, którym był w myślach „papa” Cybulskim, nie przestając być profesorem.

Paweł Zaremba

### „POLAND AND GERMANY”

Kwartalnik wydawany przez Ośrodek Badań Zagadnień Polsko-Niemieckich

Adres korespondencyjny: 20 Princes Gate London S.W. 7.

\*) p. pierwszy artykuł w „O.B.” w numerze 12 z dnia 14 marca br. pt.: „Absolutorium z podziękowaniem...”.



JANUSZ KOWALEWSKI

# Uгода — marzenia i rzeczywistość

W dwóch poprzednich numerach „Orla Białego” wyjaśniałem na tle listów do redakcji pochodzących zresztą od zupełnie różnych środowisk, dlaczego pęd ku t.zw. „niezależności” w działaniu na emigracji jest niebezpieczny i dla celów, którym emigracja polityczna powstała i którym ma służyć, jak i dla samych amatorów niezależności. Wyraziłem pogląd, że wszystko co front zdecydowanej walki z komunizmem osłabia — nawet gdy osłabienie jest niezamierzone — przyniesie może pożytek reżimowi obecnie w Polsce rządzącemu. Wszelkie zamierzenia „polonijne”, zamysły „odpolitycznienia” charakteru emigracji politycznej i zamienienie jej na luźne gronady „ludzi polskiego pochodzenia” pokrywają się z taktycznymi celami reżimu. Celów tych reżim zresztą nie ukrywa. Przestrzegam więc, i podkreślałem z naciskiem że wszystkich przestrzegam a nikogo nie atakuję personalnie, przed naiwnymi marzeniami o możliwości i o celowości ugody w imię „dostosowania się do rzeczywistości”, w imię pracowitego oddzielania spraw kulturalnych od politycznych, w imię życzenia — obojętne czy pobożne czy nieożbożne — że na jakimś polu dogadać się można i trzeba.

## LISTY DO REDAKCJI

### „FUNDACJA IM. KASPROWICZA”

Szanowny Panie Redaktorze,  
W numerze „Orla Białego” z 22 listopada 1962 r. p. Janusz Kowalewski umieścił (na odwrotnej stronie wspomnienia o ś.p. redaktorze R. Piestrzyńskim, człowieku — moim zdaniem — głębiej prostoty i szczerości) swe wyrażenia na temat instytucji czy organizacji, wprowadzających dywersję w życie emigracyjne. Z 10 pozycji tego raportu informacyjnego tylko p. 4, Fundacja Jana Kasprowicza, umieszczony został bez podania jakichkolwiek na taki jej charakter dowodów. Cierpliwie czekałem miesiąc w nadziei, że się znajdzie ktoś, bliżej Fundację znający, kto wystąpi w jej obronie. Niestety, albo artykuł w tej części został nie zauważony, albo poczucie prawdy wśród nas staje się dziś niezauważalne.

Z przykrością więc (bo nie lubię bezkonstruktywnych sporów) czuję się zmuszony zabrać głos, krótko stawiając żądanie: albo wyraźnego odwołania przez Autora p. 4 Jego artykułu, albo dodania — jak przy wszystkich innych — jakichś motywów tej insynuacji.  
Dla ułatwienia Autorowi (gdym o brał tę drugą ewentualność), względnie Jego informatorom wstępnych „dochożeń” oraz dla ścisłości rzeczowej — komunikuję ze swej strony, że przed powołaniem Fundacji do życia miała miejsce m. in. audycja informacyjna u p. gen. Andersa (19.9.1960) oraz że projekty, względnie (po 12.6. 1961) odpisy statutu zostały doręczone pp. konsulowi generalnemu dr K. Poznańskiemu, drowi Z. Nowakowskiemu, dyr. W. Martinowi i liczny innym.

Z wyrazami należnego szacunku  
prof. dr W. Kwiatkowski

### „NIC NAS NIE ŁĄCZY Z PANEM WÓJCIKIEM Z ROZŁAMOWEGO PSL”

Szanowny Panie Redaktorze,  
W nr. 9/1077 „Orla Białego i Syreny” z dnia 28 lutego 1963 ukazała się w artykule p. S. Paczyńskiego p.t. „M.S.W.5. i próby rozbicia emigracji” między innymi wzmianka o rzekomym spotkaniu z Zurycy niżej podpisanych z p. Wójcikiem z rozłamowego PSL.  
W związku z tym oświadczamy, że powyższe twierdzenie o naszym spotkaniu z p. Wójcikiem w Zurycy nie odpowiada prawdzie. Jest natomiast prawdą, że między nami a p. Wójcikiem żadnego spotkania w Zurycy nie było, ponieważ nic nas wspólnego z nim nie łączy i stąd w ogóle nie mamy z wymienionym jakichkolwiek kontaktów.

Będziemy wdzięczni za umieszczenie tego sprostowania w najbliższym numerze „Orla Białego i Syreny”.

Z poważaniem

Paweł Miszczak  
Konstanty Biźnia  
Wojciech Majdura

Winterthur, dnia 19 marca 1963

Twierdziłem, że z komunistami „dogadać się” można tylko na ich warunkach, że żadnego „kompromisu” komunizm nie uznaje a jeśli skryje się pod dowolnie dobraną owczą skórę nie będzie miał nigdy i wobec nikogo żadnych skrupułów a wyzyskawszy czykolwiek dobre intencje dla swych złych celów bezlitośnie i brutalnie zniszczy każdego kto albo sądził, że na Kremlu wyznaje się zasadę „pacta sunt servanda”, albo wierzył, że przekona kogośkolwiek po tamtej stronie o konieczności odstąpienia od swej polityki i swej dogmatyki, albo wreszcie miał cichą nadzieję, że tamtą stronę „przechytrzy”. Nikt jeszcze nie przechytrzył komunistów, choć wielu próbowało.

Twierdzenia swoje opierałem nie na zarozumiałym przekonaniu o własnej nieomyślności, lecz na znajomości zagadnienia, którą zdobyłem m. in. a może przede wszystkim dlatego, że byłem i to długo komunistą czynnym, komunistą nie z koniunktury a z przekonania. Faktu tego nie ukrywałem i nie ukrywam; podaję go zawsze do publicznej wiadomości razem z przyczynami, które kazały mi z komunizmem zerwać. Czynie to już w sposób monotonny nieomal, nie obrażając się i nie zrywając, choć ten właśnie argument — mojej komunistycznej przeszłości — atakujący mnie używają ze szczególną lubością. Zwłaszcza gdy nie znajdują merytorycznych kontrargumentów na właściwą treść moich ostrzeżeń.

Pośród listów atakujących mnie za artykuły ogłoszone w listopadzie ub. r. zastanowił mnie długi i dobrze w sensie formalnym napisany list dra Hermana Sheuringa z Londynu. I ten list nie zajmuje się zasadniczymi sprawami, o których pisałem w moich artykułach. Redakcja nie drukuje go więc w całości, zwłaszcza, że o drze Sheuringu nie wspominałem a nawet nie znałem jego nazwiska pisząc artykuły. List zawiera wiele napaści osobistych na mnie i wydaje się, że jego celem jest nakłonienie mnie bym zamilkł na przyszłość i zaprzestał przestrzegania tych którym grozić może wpadnięcie w kłosa z tak gęsto przez komunistów rozstawianych pułapek. Cytuję zakończenie listu dra Sheuringa:

„Wydaje się, że po takiej politycznej przeszłości byłoby łatwiej uwierzyć w szczerą intencję p. Kowalewskiego, gdyby jako zadośćuczynienie podjął się jakiejś skromnej, nie rzucającej się w oczy pracy społecznej, a nie narzucał się na speca od spraw — które jak się okazuje z jego własnego wyjaśnienia — wszystkim innym były i są lepiej znane, niż jemu samemu”.

Bieda w tym właśnie, że nie „wszystkim innym” te sprawy „są lepiej znane”. Jest też faktem, że pracując społecznie. Nie widzę jednak powodu bym miał marnować doświadczenie całego życia, tylko dlatego, że ktoś uważa, iż „grzesznikowi nawet spowiedź nie wystarcza”. W czym interesie miało być milczenie w sprawach dotyczących komunizmu, skoro w sprawach tych mogę dużo powiedzieć? Dla mojego własnego spokoju? Być może. Powtarzam, że żadnych materialnych ko-

rzyści ani słodkiego życia wika, która prowadzi mi nie dała. I nie da. Lecz nie cenię sobie własnego spokoju tak bardzo, bym dla niego miał walki się wyrzec.

List profesora Kwiatkowskiego redakcja postanowiła wydrukować w całości. W odpowiedzi powtarzam znowu, że „Fundacji Jana Kasprowicza nie umieszczam na liście organizacji „wprowadzających dywersję w życie emigracji”, tylko na liście organizacji „niezależnych”. Na zaszczerowanie w ten sposób Fundacja zasługuje, bo, przynajmniej do chwili pisania mego artykułu w listopadzie ub. r., z żadnym ośrodkiem niepodległościowym związaną nie była. Fundacji nie akceptował Polski Uniwersytet na Obczyźnie, ponieważ prof. Kwiatkowski nie odpowiedział na kilka pytań, które PUNO mu postawiło w sposób który władze PUNO by zadowolili. Władze PUNO nie przyjęły zaproszenia prof. Kwiatkowskiego by przenieść swą siedzibę do jego domu. Fakt przedstawienia projektów względnie odpisów statutów osobom wymienionym w liście prof. Kwiatkowskiego nie jest „per se” dowodem na nic. Sądzę, że pokazano im wiele razy wiele projektów statutów w różnych okolicznościach i w różnym czasie. Nie jest to w moim przekonaniu jednoznaczne ani z aprobatą statutu, ani z aprobatą czegokolwiek co jakaś organizacja po pokazaniu projektu mogła lub nie mogła, chciała lub nie chciała dokonać.

Nie wiem dlaczego umieszczenie Fundacji prowadzonej czy założonej przez prof. Kwiatkowskiego na liście „niezależnych” miało być insynuacją. Jak wszystkich — przestrzegam przed wstępowaniem na drogę „niezależności”, z powodów, które uzasadniałem w dzisiejszym artykule i znacznie obszerniej w dwóch poprzedzających dzisiejszy, przed tygodniem i przed dwoma tygodniami.

## W Paryżu ku czci gen. Władysława Sikorskiego

W dniu 2 czerwca br. na cmentarzu Zasłużonych Polaków w Montmorency zostanie poświęcona tablica pamiątkowa dla uczczenia pamięci Naczelnego Wodza, ś.p. gen. Władysława Sikorskiego i Jego żołnierzy poległych w czasie ostatniej wojny na wszystkich frontach gdzie toczyła się walka o wolność Polski.

Uroczystość odbędzie się w ramach obchodów polskiego Milenium i pod egidą Komitetu Tysiąclecia Chrztu i Państwowości Polskiej.

Przygotowaniem tablicy i załatwieniem formalności w władzami cmentarnymi zajęły się trzy zasłużone polskie organizacje: Towarzystwo Historyczno-Literackie, Towarzystwo Opieki nad grobami Zasłużonych Polaków i Europejska Federacja Polskich Kombatantów.

W 1939 r. emigracja polska we Francji zareagowała masowo na apel Naczelnego Wodza, dostarczając żołnie-

POLSKIE WYSTAWY PLASTYCZNE

## Dorobek sen'ora abstrakcjonistów polskich

WYSTAWA prac abstrakcyjnego malarstwa przestrzennego Henryka Stażewskiego w londyńskiej Gallerii Grabowskiego ma wszelkie cechy wydarzenia historycznego w dziejach rozwoju sztuki współczesnej, nie tylko ściśle polskiej. Daje ona sposobność konfrontacji polskiego udziału w nowoczesnej — jak zwykli mówić Bohusz-Szyszko — wizji malarstwa, lub ogólniej biorąc — plastyki europejskiej. Artysta polski, człowiek już stary (ur. 1894) należy do twórców jednego z najbardziej posuniętych kierunków abstrakcjonizmu w plastyce, reprezentowanego przez grupy „Blok” (1924) i „Praesens” (1926). Później sam przyłączył się do paryskiej grupy „Abstraction-Creation”. Praktyczne jego osiągnięcia podpadają może najlepiej pod termin „abstrakcjonizmu geometrycznego”, ale równoległe z tą praktyką szły jego wysiłki w zakresie tworzenia „abstrakcyjnej teorii” plastyki, rodzaj plastycznego analizmu, idącego równoległe do ówczesnie najbardziej awangardowych tendencji filozoficznych, reprezentowanych przez „filozofię analityczną”. Na drodze rozmyślań i doświadczeń twórczych dochodzono do wyznaczenia reguł harmonii wewnętrznej, czy też równowagi obrazu, rzeźby, wszelkiego utworu graficznego od plakatu do strony druku. I na tej drodze osiągnięto rzeczy trwałe, leżące niejako u podstaw wszelkiego dzieła sztuki.

Wystawa w Gallerii Grabowskiego daje syntetyczny przegląd osiągnięć ostatnich lat pracy Stażewskiego, do których doszedł on po długich dziesiątkach lat zmagania się z elementami plastycznymi, formą geometryczną, kolorem, linią, przestrzenią i warunkami optycznymi oka, jako narzędzia odbioru wrażeń plastycznych. Dzieła jego są jednym z szczególnie wymownych przykładów tego, ile nie tylko wrażeń, ale i głębokiej myśli analitycznej znajdować się musi w prawdziwie twórczym procesie artystycznym. Wynik jest niewątpliwie na pier-

wszy rzut oka zaskakujący. Budzi refleksje, jako? po tylu latach pracy osiąga się rzeczy pozornie tak proste, chciałyby się powiedzieć monotonne, mało efektowne? Tak, Poznornie. Ale przez to tym bardziej uzasadnione, trwale, nieprzypadkowe i przekonujące.

Trzeba było prawie 40 lat przemysłu i doświadczeń, aby dopracować się koncepcji t.zw. malarstwa przestrzennego, oczywiście abstrakcyjnego, do którego Stażewski doszedł przed kilku laty i którego wystawa u Grabowskiego jest wymownym wyrazem. W trzech salach rozmieszczono niespełna 25 eksponatów, tak że na pierwszą salę przypada niewiele ponad jedną trzecią, ale są one doskonale dobrane — że robią wrażenie wielkiej rozmaitości i bogactwa wyobraźni, pomimo w rzeczy samej szczupłości użytych elementów. Szczyt osiągnięty został — jak się wydaje — w t.zw. Kompozycji Przestrzennej z 1961 r. w której doszukać się można wrażeń, z dziedziny przeżytych kosmicznych, jak w innych kompozycjach można dopatrzeć się realizacji platońskich ideałów harmonii. Godzi się to z założeniami Stażewskiego, który w dziełach swoich pragnie widzieć uzewewnętrznienie doświadczeń ponadjednostkowych, i wyraz istoty naszej epoki. Umysły tzw. matematyczne mają do tego rodzaju dzieł może dostęp bardziej bezpośredni, ale każda jednostka obdarzona subtelną wrażliwością na piękno, w całej skali jego odmian, a więc i w jego odmianie najbardziej wysublimowanej i odrealnionej, może na dłuższej drodze spokojnej życzliwej, nieuprzedzonej kontemplacji potrafi nawiązać kontakt wewnętrzny z tą sztuką i wynieść z obcowania z nią głęboką radość. Żałować należy, że artysta, który jest m. in. członkiem Międzynarodowego Towarzystwa Sztuk Plastycznych UNESCO, nie mógł przybyć na otwarcie tej wystawy, która ściągnęła tylu — polskich i obcych — zaciekawionych miłośników plastyki, pomimo, iż tego dnia odbywały się 4 inne wernisaże w Londynie. Piękny katalog świadczy o szczególnej trosce jaką polska galeria otacza twórczość artystów, których stara się Zachodowi przedstawić.

za do tworzącej się Armii Polskiej na Zachodzie.

W dniu 2-gim czerwca 1963 r. emigracja równie masowo winna uczcić tych, którzy zginęli za Ojczyznę wraz ze swym wielce zasłużonym Wodzem. Dlatego też w uroczystości w Montmorency winny uczestniczyć tłumnie delegacje Stowarzyszeń, Związków i kolonii polskich oraz liczne rzesze emigrantów, szczególnie z okęgów położonych niezbyt daleko od Montmorency. Powinno być jak najwięcej pocztów sztandarowych.

Zarząd Centralnego Związku Polaków we Francji, który jest spadkobiercą Związku Polaków i Komitetu Obywatelskiego — organizacji, które w 1939 r. jak najbardziej aktywnie udzielały pomocy władzom wojskowym w organizowaniu Armii Polskiej we Francji — ma moralny obowiązek przybycia z pomocą organizatorom uroczystości w Montmorency.

Zarząd C.Z.P. apeluje do polskiego duchowieństwa, nauczycielstwa i polskiej prasy oraz do wszystkich organizacji polskich we Francji — dawnych członków Związku Polaków i innych — które brały udział w akcji pomocy tworzącej się Armii Polskiej we Francji, aby wzięły również udział, w granicach swych możliwości, w przygotowywanej manifestacji patriotycznej, która — powtarzamy odebędzie się w dniu 2 czerwca br. w Montmorency.

Już obecnie Zarządy organizacji polskich winny wnieść na porządek dzienny swych zebrań, które odbędą się w kwietniu sprawę udziału w uroczystości w Montmorency. Należy powziąć decyzję w Stowarzyszeniach, Komitetach i Związkach, aby w dniu 2 czerwca br. nie urządzano w polskich koloniach żadnych innych uroczystości i obchodów rocznic, zlotów, zjazdów itd. Należy wszystko zrobić i w porę zamówić autobusy, aby naszym rodakom umożliwić wyjazd do Montmorency.

Pamiętajmy, że chodzi o uczczenie pamięci Naczelnego Wodza, generała Władysława Sikorskiego i Jego żołnierzy. Według rozmiarów tej uroczystości będzie się oceniać patriotyzm i siłę organizacyjną polskiego wychodźstwa we Francji.

Zarząd Główny  
Centralnego Związku Polaków  
we Francji

## NOWA KSIĄŻKA

Zofii Romanowiczowej

# SŁOŃCE DZIESIĘCIU LINII

POWIEŚĆ

Cena sh. 14/- (lub dol. 2.00 — Frs. 10.00)

Miejscem akcji nowej książki Zofii Romanowiczowej jest Paryż podczas jednej z manifestacji algierskich, jesienią 1961 roku. Bohaterkę i narratorkę zarazem spotyka tego dnia kłęska osobista. Poprzez serię reminiscencji i opisów los jej przecina się na chwilę z losem zbiorowym.

„SŁOŃCE DZIESIĘCIU LINII” z każdą stroną bardziej wciąga w swoją gorączkową atmosferę, aż do końcowej katastrofy. Autorka mówi o miłości w sposób przejmujący i śmiały, nie lękając się jej powagi i ciężaru. Cały ten dzień jest urzekający i każdy szczegół ma podobnie magiczną wagę. Autorka nie wygłasza sądów politycznej czy moralnej natury; lecz poszukuje, wędrując przez labirynt wzburzonego miasta, sensu tego, co ją spotkało.

Książka do nabycia we wszystkich polskich księgarniach lub u Wydawcy:

„LIBELLA”

12, rue Saint-Louis-en-l'Île — Paris IV.

Wyłączne Przedstawicielstwo na Wielką Brytanię:

B. S. WIDERSKI

20, Queens Gate Terrace — London, S.W. 7.

(On)



Z POLSKI nadeszła wiadomość o nagłym zgonie w Poznaniu profesora Stefana Vrtel Wierczyńskiego, jednego z najwybitniejszych historyków literatury, filologów i bibliografów polskich. Z nim zszedł do grobu wielki uczyony, człowiek niezwyklej wiedzy, ale i obrzymiej pracowitości oraz sumiennosci w wykonywaniu swojego zawodu. Zmarły obejmował w swej działalności i twórczości naukowej całą dziedzinę sławistyki, ale głównymi jego specjalnościami była polonistyka i bohemistyka, tudzież wzajemne stosunki literackie i kulturalne polsko-czeskie. Zainteresowania jego w tym względzie tłumaczą się samym pochodzeniem prof. Wierczyńskiego. Pochodził on bowiem z rodziny czeskiej osiadłej w Polsce i łączył w sobie harmonijnie dodatnie cechy obu bratnich narodów.

Kariera naukowa s.p. Stefana Vrtel Wierczyńskiego jest długa i obfita w zaszczytne osiągnięcia. Urodzony w r. 1886 w okolicy Stryja, odbył studia średnie we Lwowie; w tym mieście zaczął też uczęszczać na Uniwersytet i zdawszy doktorat, w r. 1915, oddał się działalności pedagogicznej. Kiedy przy końcu pierwszej wojny światowej wybuchł zbrojny konflikt polsko-ukraiński walczył w obronie praw Polaków, a po jego zlikwidowaniu został docentem dla nauk pomocniczych historii literatury polskiej na Uniwersytecie lwowskim, a w r. 1927 wykładowcą tego przedmiotu z specjalnym uwzględnieniem stosunków polsko-czeskich na tymże Uniwersytecie. W następnym roku objął te same funkcje na Uniwersytecie poznańskim, jak również stanowisko dyrektora Biblioteki uniwersyteckiej w Poznaniu. W r. 1936 mianowany profesorem tytularnym na tym Uniwersytecie, w rok później zostaje dyrektorem Biblioteki Narodowej w Warszawie. Po najeździe hitlerowskim prowadzi działalność naukową i patriotyczną w ukryciu, narażając się na wszystkie następstwa, jakie ona spowodować mogła. Dzięki niemu ewakuowano w czasie bezcenne zabytki rękopiśmienne staropolskie, jak „Kazania świętokrzyskie” i „Psałterz Floriański”, które przewieziono do Kanady. Po wojnie powrócił profesor Wierczyński na dawne stanowisko, lecz w dwa lata później mianowany został dyrektorem Biblioteki uniwersyteckiej w Poznaniu, gdzie w r. 1949 objął też katedrę literatury słowiańskich na tamtejszym Uniwersytecie, pozostając na tym stanowisku aż do osiągnięcia granicy wieku.

Mimo tak różnorodnych czynności rozwinał profesor Wierczyński niezwykle bogatą działalność twórczo-naukową. Bibliografia jego prac obejmuje 150 pozycji w okrągłej cyfrze, nie licząc wydawnictw tekstów starszych i nowszych literatury polskiej przez niego do druku przygotowanych, w liczbie kilkudziesięciu. W tym tak bogatym dorobku naukowym rozróżnić należy trzy grupy: pierwsza, najliczniejsza, obejmuje prace z dziedziny historii literatury słowiańskich, głównie średniowiecznej literatury polskiej i czeskiej; druga dotyczy filologii czeskiej t.zw. bohemistyki; trzecia zawiera prace z zakresu bibliografii, w której profesor Wierczyński był autorytetem. Wymieńmy najważniejsze:

W r. 1923 wydał profesor Wierczyński swą „Średniowieczną poezję polską świecą”. Jest to antologia, której treść tytuł dokładnie określa, opatrzoną wstępem wydawcy, komentarzami i bibliografią przedmiotu. Użyteczności wydawnictwa dowodzą dwa następne wydania z r. 1949 i 1952. Jako uzupełnienie tej książki ogłosił autor jej w „Bibliotece Narodowej” (Ossolineum), w której ukazała się i poprzednia „Średniowieczna proza polska”, 1959, oparta na analogicznej pracy Aleksandra Brücknera z r. 1925, znacznie jednak rozszerzonej i poprzedzonej wstępem objętości 177 stron, wydanym zresztą również w formie osobnej broszury. Jego „Wybór tekstów staropolskich” przeznaczony dla uczniów szkół wyższych, 1940 doznał się dwu wydań, a trzecie jest w przygotowaniu. Dla lepszego zapoznania się z przedmiotem uwzględnił autor warianty niektórych tekstów i dla porównania dołączył analogiczne teksty czeskie.

W dziedzinie historii literatury porównawczej wkroczył „Staropolska legenda o św. Aleksym na porównawczym tle literatur słowiańskich”, 1937, w której wykazał prof. Wierczyński swą wszechstronną wiedzę i znajomość wszystkich języków i literatur słowiańskich, dając doskonały obraz olbrzymiego zasięgu tej ulubionej w średniowieczu, ale i żywej do czasów dzisiejszych legendy, nie tylko w Słowiańszczyźnie ale i w innych krajach europejskich.

Dla celów pedagogicznych zainicjował zmarły uczyony wydawnictwo p.t.: „Teksty do ćwiczeń edytorskich” poprzedzone publikacją o „Zasadach wydawania tekstów staropolskich”. Przeznaczone one są głównie dla studentów i bibliografią przedmiotu. Użyteczności wydawnictwa dowodzą dwa następne wydania z r. 1949 i 1952. Jako uzupełnienie tej książki ogłosił autor jej w „Bibliotece Narodowej” (Ossolineum), w której ukazała się i poprzednia „Średniowieczna proza polska”, 1959, oparta na analogicznej pracy Aleksandra Brücknera z r. 1925, znacznie jednak rozszerzonej i poprzedzonej wstępem objętości 177 stron, wydanym zresztą również w formie osobnej broszury. Jego „Wybór tekstów staropolskich” przeznaczony dla uczniów szkół wyższych, 1940 doznał się dwu wydań, a trzecie jest w przygotowaniu. Dla lepszego zapoznania się z przedmiotem uwzględnił autor warianty niektórych tekstów i dla porównania dołączył analogiczne teksty czeskie.

U NAS, we Lwowie, kalendarze na Nowy Rok rozdawali listonosze, kominiarze i stróża.

Od listonosza dostawało się małą książeczkę, na której okładce widniał obrazek, przedstawiający tego roznosiela dobrych i złych nowin w mundurze, czapce urzędowej i z wielką torbą przewieszoną przez ramię. Czasem nad jego głową unosił się gołąbek z listem w dzióbku, jak wiadomo listonosz podobłoczny.

Kominiarz przynosił kalendarz wydrukowany na sporym arkuszu papieru i ozdobił wizerunkiem przedstawiciela kominiarskiego cechu. Stał on na blaszanym dachu, wsparty o ceglany komin. Miał na sobie pełny rynsztunek pracy, a więc obcisłą, czarną od sadzy kurtkę, nie mniej usmolone spodnie i rozklepane trepy na bosych stopach. Czasem paradował w pogrucho-tanym cylindrze, częściej jednak osłaniał mu głowę płócienny lub skórzanym hełm, ściśle przylegający do czaszki, podobny do gumowych hełmów, które chronią fryzury nurkujących pań. Do pasa miał przytroczone grubą linę, miotkę i ciężką kulę żelazną, pomagającą linie i miotce zapuszczać się w głąb kominu.

Wszystko to było wylitografowane iaskrawymi farbami na „glansowanym” papierze, a dość tam jeszcze zostawało miejsca dla świętego Floriana, wylającego z kubka strumień niebieskiej wody na czerwoną języki ognia buchającego z płonącego domu. Kucharki ozdabiały nieraz tym kalendarzem ściane kuchni czy swego pokoju i tam wisiał przez okrągły rok, okadzan codziennie kuchennymi aromatami.

Przypominały mi się te obrazki, gdy na indyjskich czy himalajskich jarmarkach oglądałem podobne bohomyzy, przedstawiające okrutną boginię Kali albo grającego na flecie Krisznie czy nawet Buddę w otoczeniu jego uczniów, smacznie śpiących — częstym uczniom zwyczajem. Zbierał tam skwapliwie owych malowanych świętów Feliks Topolski, jakby miał w Londynie kram otworzyć z owym indyjskim Olimpem.

Pamiętam jak wszedłszy pewnego razu w sam Nowy Rok do kuchni, zobaczyłem siedzącego przy stole przystojnego młodego blondyna, który właśnie wychylał kieliszek kminkówki. Puculowata, rumiana twarz błyszczała jak przetarte ścierczką jabłko. Ubrany był z przedmiejską elegancją i otoczony zapachem wody bżowej, której flakony kwitły na rynkowych straganach, a która podczas Śmigusa trwała obficie ze sprytnie ukrytych rozpylaczy. Kiedy mi powiedział, że to jest kominiarz, najpierw nie uwierzyłem, a potem pomyślałem zapewne, że nie taki on czarny jak go noworoczne kalendarze malują.

Mała kalendarzowa kartka znajdowała się czasem na „powinszowaniu” stróża, awansowanego później na „dorocę”. Czy był to jednak rzeczywiście awans skoro Anioł Stróż, bez żadnej ujm pozostał przy swoim dawnym tytule? Stróżowskie życzenia mieściły się wprawdzie na niedużej kartce,

ALFONS BRONARSKI (Zürich)

## FILAR POLSKIEGO BIBLIOTEKARSTWA NAUKOWEGO

### DOROBEK ŻYCIA PROF. STEFANA VRTEL-WIERCZYŃSKIEGO

dentów chcących nabyć wiadomości w dziedzinie filologicznej metody krytyki tekstów. Trzy tego rodzaju zeszyty ukazały się w serii tego wydawnictwa od r. 1954 począwszy, a zawierają one wiersz Słowackiego „Do Autora trzech Psalmów”, „Improwizację” z III części „Dziadów” i „Grażynę” Mickiewicza. W skład każdego tomu wchodzi wstęp do danego tekstu pióra jednego z wybitnych historyków literatury polskiej, podobizna autografu utworu omawianego, oraz reprodukcja pierwszego wydania (editio princeps) i jednego lub więcej wydań następnych. Podobizny tych ostatnich dają się oddzielić od reszty zeszytu w celu ułatwienia zestawienia ich z podobizną autografu.

Do naznakomitszych dzieł profesora Wierczyńskiego należą wspaniałe wydania dwu cennych zabytków polskiej literatury średniowiecznej, jakimi są „Rozmyślanie przemyskie”, 1952, i „Kazania gnieźnieńskie”, 1953. Pierwszy z tych tekstów jest jedynym w swoim rodzaju utworem niejako powieściowym treści religijnej, do którego tworzący dostarczył anonimowemu autorowi literatura apokryficzna i inne źródła. Na ich podstawie stworzył pełne wdzięku opowiadanie o życiu świętego Joachima i świętej

Anny, o Matce Boskiej i Chrystusie Panu. Wydanie profesora Wierczyńskiego przedstawia dużą księgę w formie wielkiego in-folio zawierającą całkowicie zachowany tekst oryginału (brak końca) w doskonałych pod względem technicznym faksymiliach (352 stron), z dodatkiem wstępu, objaśnień krytycznych i komentarzy filologicznych samego wydawcy. Wydanie Kazań gnieźnieńskich zawiera tekst oryginalny w faksymiliach (165 stron) z dodatkiem tegoż tekstu w transliteracji i transkrypcji na język dzisiejszy, tak że czytelnik zapoznać się może wszechstronnie z tekstem utworu. Do wydania dodał profesor Wierczyński wstęp, słownik i bibliografię przedmiotu. Wydanie „Kazań gnieźnieńskich” daje jednak więcej niż sam tytuł zapowiada, bo oprócz kazań obejmuje jeszcze kilka innych pomniejszych tekstów, które wraz z nimi znalazły się w rękopisie zwanym „Kodeksem gnieźnieńskim”. Oba te wydania, pod każdym względem wzorowe, przynoszą chlubę nauce polskiej i współzawodniczyć mogą z najcenniejszymi publikacjami tego rodzaju zagranicą.

W dziedzinie bohemistyki wkrocza, oprócz wspomnianych powyżej niektórych prac, studium porównawcze

sławnego średniowiecznego polskiego i czeskiego Poematu o śmierci mistrza Polikarpa, oraz prace o teorii „wzajemności literackiej” Jana Kollara i o stosunkach kulturalnych polsko-czeskich w ciągu wieków, rzecz obszerna bo licząca 268 stron + 20 (Warszawa 1948). Z inicjatywy prof. Wierczyńskiego powstała też „Bibliografia czeska publikacji dotyczących Mickiewicza” patronowana przez obie Akademie Umiejętności czeską i polską.

W zakresie poszukiwań bibliograficznych zasługi prof. Wierczyńskiego są nieocenione. Stał się on kontynuatorem wielkich tradycji Karola Estreichera, założyciela polskiej Bibliografii naukowej. Zainteresowania swoje w tym względzie okazał prof. Wierczyński jeszcze jako słuchacz Uniwersytetu lwowskiego, a zajmowane przez niego później stanowiska, zrazu asystenta, a następnie dyrektora kilku wielkich bibliotek polskich, mogły go tylko w tym zamięłowaniu utwierdzić. Dowodem tego są prace teoretyczne. I tak jako młody jeszcze uczyony ogłosił, w r. 1917, studium o organizacji prac bibliograficznych, a następnie w r. 1923 książkę p.t.: „Bibliografia jej istota, przedmiot i początki”, w końcu „Zarys teorii bibliografii”, wydany po ostatniej Wojnie Świa-

JAN FRYLING

## ECHO STAREGO KALENDARZA

ale bywały za to drukowane złotymi literami obok konterfektu dorozcy, wyruszonego nie mniej lśniącymi kreskami, a trzymającego w garści swoje berło — sążnistą miotłę. Dobrze się on musiał w te noworoczne dni nauwijać czy to zamiatając śnieg z przed domu, czy też syjąc piasek lub popiół na śliską powłokę chodnika, czy zeskrobując łopatą, grzytającą jak zęby potępieńców, lodową grudę z „tretuaru”. Udałem się nie raz do stróżowskiej władzy z prośbą, aby nie czynił wstępu kółdnikom, skoro przyda wieczorem, niosąc na drągu banie czy gwiazdę z kolorowej bibułki, oświetlona od środka świeczką łojową i głosząc nowinę, że:

Nowy rok bieży,  
W jasełkach leży  
A kto? kto?  
Dzieciatko małe,  
Dać mi chwałę  
Na ziemi!

— Ta niech sy śpiwajo — i z owszym. — godził się tróż — coby mnie tylko dwana ze schodów nie ściągli...

I śmiał się od ucha do ucha, owinięty zapachem pomarańczowych gałgów, unoszących się nad płynem, który w grubych kieliszkach podawał swym gościom p. Gimpel, gospodarz znajdujący się na pobliskim rogu szynku czyli — jak głosił szyld — „pokoju do śniadań”.

W każdym z tych noworocznych urominów były rymowane życzenia ofiarodawcy — listonosza, kominiarza czy stróża — na ogół przypominające styllem treny dziadów sokalskich, czasem jednak zdradzające pióro prawdziwego majstra. Krążyła po Lwowie plotka, że pisywał ją za młodu Kornel Makuszyński, rzekomo również autor poczytnych na lwowskim rynku i na kuchennych schodach „Senników Egipskich” z których przedziwnych rzecz można się było dowiedzieć. Układający je figlarz, następca biblijnego Józefa, a poprzednik Freuda, odgadując znaczenie snów, pouczał, że jeśli się się przysni grzmot — pokłóć się ze starą babą, a jeśli fujara grająca wesołą melodię — pójdziesz z radcą magistratu na wódkę.

Nie wiele miały wspólnego te kalendarze, rozdawane przez gratulantów, a lądujące w kuchni, z innymi, które leżały w pokojach na biurkach czy stołkach. Trzy z nich zapamiętałem: „Powszechny Kalendarz Galicyjski”, wydawany przez Edwarda Winiarza — „Haliczanin”, który wychodził nakładem Pilleria i Neumana oraz „Bławatek”, przeznaczony dla pań, ukazujący się w tak zwanym „formacie powieściowym” jako wydawnictwo sklepu z wytworną papeterią Seyfartha i Dydyńskiego. W każdym z nich była spora część literacka, chlubiąca się niejednym znanym autorem.

W przeciwieństwie do tego Janka, o którym m'wi stary Grzegorz w „Kordjanie”, że „w literach nie czuł

smaku”, miałem od dziecka niezdrowy pociąg do zadrukowanego papieru. Wystrzygając poszczególne litery z nagłówków gazet, nauczyłem się czytać mając pięć lat, a wśród mojej wczesnej lektury znalazły się zapewne wspomniane właśnie kalendarze. Może dlatego pamiętam daty tyłu świętych i świąt, które w późniejszych latach stawały się dniami powszednimi, a razem z nimi powszedniało życie, tak świątecznie tężowe w tamtych zielonych i żółtozielonych dniach. Przynajmniej takim się dziś wydaje w długiej perspektywie oddalenia.

Jednym słowem — w tym właśnie „Powszechnym Kalendarzu Galicyjskim” przeczytałem opowiadanie, które mocno widać zapisało się w pamięci chłopca, bo jego treść odszukałem jeszcze teraz pod warstwą kurzu, osiadła przez tyle lat, a zapomniałem tytuł — nazwisko autora.

Była tam mowa o przygodzie, jaka spotkała piszącego (lub kogoś, kto mu o niej opowiadał) podczas wędrówki po którejś z republik południowo-amerykańskich. Dowiedziawszy się, że w puszczy, opodal której się znalazł, mieszka osadnik — Polak, postanowił go odwiedzić. Udało mu się odszukać sadybę tego rodaka, przebywającego od dawna na puszczanym odludziu, żonatego z kreolką i nie pamiętającego już mowy ojczystej. Ale zapomniałszy języka, nie wyżył się oddzielonej przedzłoty gościnności, serdecznie przyjął niezwyklego przybysza i szczegółowo wypytywał go o kraj prawie już zapomniany. W pewnej chwili odbił od treści rozmowy i poprosił swego gościa, aby mu coś no polsku powiedział. Podróżny, zaskoczony tą prośbą, dosyć długo przetraszał w myśli jakieś strzępy zapamiętanych wierszy i jakieś strofy znanych pieśni. Szukał czegoś, co mogłoby rozdmuchać bodaj iskry w spoiwale pamięci jego słuchacza. Odrzucił to i tamto, aż w końcu, dokonawszy wyboru, zaczął mówić powoli i wyraźnie: Ojcie Nasz, któryś jest w niebie...

Osadnik, wpatrzony w usta mówiącego, drgnął usłyszawszy pierwsze słowa wyprostował się na ławie i słuchał z coraz większym napięciem, zdradzając skupionym wyrazem twarzy wysiłek myśli. Pod koniec modlitwy jego brwi złączyły się w łuk, porzeczna zmarszczała przecięła czoło rysa cierpienia, zmętniały błyszczące oczy. Zaledwie padło końcowe „Amen!”, zerwał się od stołu, chwycił wiszaka na kołku strzelbę i wybiegł z chaty.

— Na kilka dni przepada w puszczy, kiedy go takie zaleństwo ogarnie — powiedziała żona.

Przeczytałem to opowiadanie jeszcze przed dowiedzeniem się o starcu spod Maribozy, który nie chciał „zapomnieć mow ojców swoich”, o latarniku przenoszonym przez „Pana Tadeusza” na Ojczyznę łono — jego rzeczy-

wisty prototyp zczytał się w „Murdelonie” Kackzowskiego) — czy o Srułu z Lubartowa, wypytyjącym o polskie wróble.

A potem, włączając się po szerokim świecie, raz po raz spotykałem takich, którzy nie chcieli czy nie mogli zapomnieć...

..Na dworcu w Porcie Artura, podczas śnieżnej zawię portier zasypał mnie gradem pytań „jak tam teraz w Stryju?” „Aż mi żal było, że nie będąc stryjskim dzieckiem jak profesor Bartel, Makuszyński, Wierczyński czy Horczyca — zbyć go muszę byle czym, podczas gdy on chciał wiedzieć „wszystko”.

W Singapurze, kiedy kupując skórę weża, odezwał się do mojej towarzyski po polsku, sprzedający wyba-luszyl oczy i bez żadnych wstępów zapytał: „Czy pan był w Rzeszowie? Bo tam w okolicy ojciec miał dziesięć morgów dobrej ziemi — tylko, że nas też było dziesięćcioro... Trzeba było gdzieś znaleźć skąd chleba...” Musiałem się z nim ostro targować, bo za te skóry nie chciał przyjąć pieniędzy...

I tak powtarzało się od krańca po kraniec świata.

Zdarzały się także chwile zwątpienia, w których z gorczą myśleliśmy, że bezpotomnie wymarł gatunek „latarników”. Kiedy mówiła nam rodzaczka, że „z dziećmi rozmawia tylko po angielsku, aby sobie nie psuły akcentu”, albo kiedy zadowolony ze siebie jegomość przechwalał się, że „już skończył na zawsze z tantymi sentymentami — tutaj jest, tutaj zostanie, dobrze się urządził i zbytecznego ciężaru dźwigać nie chce”.

Słyszając takie wyznania, byliśmy już gotowi, w rozżaleniu i gniewie, stawiać krzyż na jakimś zbiorowym grobie. A zawsze, gdy nasz skwapliwy pośpiech do odgrywania roli grabarzy, okazywał się niepotrzebny, przejmował nas wtyd połączony z radością.

Bo bywa — i to nieraz — inaczej.

Do nowojorskiego biura Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce, poświęconego badaniu najnowszej historii Polski, przyszedł przed półtora rokiem list ze Sioux City, w stanie Iowa, od Jana Stankiewicza.

„Zasyłem — pisał on — dwanaście dolarów na Instytut Józefa Piłsudskiego, aby wspomóc tę instytucję, przez was zorganizowaną, i założoną na dobry i szlachetny cel. Oby przyszedł rozkwit, tak, abyśmy i ci, co po nas nastąpią, mieli godną pamięć ponierania was i szczytowania się, że mieliśmy takiego bohatera w naszym narodzie.

Kosztuje to pracy, ale samo się nie nie robi i z niczego nie ma. Nie każdy może działać choćby złote miał serce, więc jeżeli macie poczucie i znajomość w tym kierunku, to starajcie się coraz lepiej i nie zrażaj-

## PRZESTĘPCZOŚĆ WŚRÓD NIELETNICH

W prasie warszawskiej toczy się obecnie dyskusja nad reżimowym projektem Kodeksu Karnego, która — jak twierdzi część pism — potrwa jeszcze długo. Zabierając głos w tej dyskusji dziennik warszawski, „Głos Pracy”, zajął się m. in. problemem przestępczości nieletnich. Dziennik informuje, że co siódmy człowiek skazany w Polsce przez sądy jest w wieku od 17 do 20 lat. Ten wysoki procent przestępczości nieletnich — stwierdza pismo — skłania do szczególnego zwrócenia uwagi na stosowany przez sądy wymiar sprawiedliwości.

„Głos Pracy” uważa, że wobec młodzieży należy stosować inne kary i inne metody, niż wobec ludzi dorosłych. Dlatego odrębne traktowanie młodzieżowych przestępstw w projekcie nowego Kodeksu Karnego należy uznać — zdaniem dziennika — jako „jeden z nielicznych przejawów tego postępowych tendencji”.

(FEC)





owej. W parze z teoretycznymi rozważaniami szły inicjatywy praktyczne. Zaraz po piewszej wojnie zapoczątkował wydawnictwo p.t.: „Bibliografia ogólna polska“ za lata 1920 i 1921, a nieco później „Przewodnik bibliograficzny“, który pod egidą Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, ukazywał się od r. 1924-1928, t.j. do założenia przez prof. Wierczyńskiego Instytutu Bibliograficznego w Warszawie, który podjął wydawnictwo wszystkich na terenie Rzeczypospolitej ogłoszonych rok rocznie druków. Inne pozytywne inicjatywy unicestwione zostały przez wybuch drugiej wojny światowej. Po jej zakończeniu jednak podjął prof. Wierczyński z powrotem przerwany z konieczności działalność z wydawnictwem „Przewodnik bibliograficzny“, który wychodził po dziś dzień. W r. 1947 zapoczątkował „Bibliografię zawartości czasopism“, która objęła kilka tomów. Ukoronowaniem tej akcji była stworzona, w r. 1948, „Pracownia bibliograficzna“ przy Instytucie Badań Literackich P.A.U. w Poznaniu której dyrektorem został prof. Wierczyński i której specjalnym zadaniem było opracowanie „Polskiej Bibliografii Literackiej“, przedmiotem długoletnich zabiegów s.p. Zmarłego. Siedem tomów wyszło dotychczas, tomów potężnej objętości, obejmujących lata 1944-1949 i 1956, 1957. Wydawnictwo to ma mało sobie równych pod względem układu, metody i bogactwa treści. Uwzględnia nie tylko same teksty literackie książki i broszury, ale i wydawnictwa naukowe,

artykuły, sprawozdania i nawet krytykę teatralną zaczerpniętą z czasopism. Bezsprzecznie chodzi tu o publikację, która stanowi w dziejach bibliografii polskiej trwałą pozycję. Mimo podeszłego wieku i złego stanu zdrowia nie ustął prof. Wierczyński w swych pracach do ostatniej rzec można chwilę życia. W ciągu ubiegłego roku pojawiła się książka „Polskie wierszowane Legendy średniowieczne“ w opracowaniu prof. Wierczyńskiego. Wł. Kuraszkiewicza ze współdziałaniem Anieli Sławskiej (Wrocław, 1962, Wydawnictwo PAN Ossolineum), której recenzję umieścił „Orzeł Biały“ w Nrze 6 b.r. Obraz działalności s.p. Zmarłego nie byłby kompletny, gdybyśmy nie wspomnieli jeszcze o jego zasługach jako pedagoga i redaktora periodycznego wydawnictwa „Slavia occidentalis“ które po dłuższej przerwie odżyło dzięki zabiegom mistrzostwa tego uczonego. Współpracował z Poznańskim Towarzystwem Przyjaciół Nauk, z Instytutem Zachodnim, z Komisją Słowiańszczyzną, literacką i historii oświaty P.A.U., był wydawcą Zabytków języka polskiego, organizatorem i przewodniczącym Komitetu Głosowego itd. W r. 1957 otrzymał jako laureat nagrodę naukową miasta Poznania. Pośmiertnym dowodem uznania i wdzięczności jest hold jak s.p. Zmarłemu wielkiemu uczonemu złożyli koledzy, uczniowie, przyjaciele, znajomi i społeczeństwo polskie, któremu profesor Stefan Vrtel Wierczyński służył przez całe życie tak wiernie.

Nowy Jork, w marcu

ARZA

cie się trudnościami, ale brniecie na przód a cel wasz zostanie uwieczniony. To dla naszej Matki — Polski, bo to wszystko, co mamy — bez tego niczym nie jesteśmy — tylko tulaczami i niewolnikami. Taki żywot to jest nie tylko tragedia i poniżenie godności człowieka — i w ogóle nie wartę życia, bo to jest tylko egzystencja a nie prawdziwe życie.

A może kiedyś będzie lepiej?... Ja już teraz mam 79 lat i nie myślę, że doczekać się tego — a i tak już długo czekam. I trzeba mi będzie z bólem serca umierać... Piszę, bo chciałem się Polsce przysłużyć.

Ja jestem z Muszyny, od Nowego Sacza 3 mile. Sliczne zdrowe okolice, góry, lasy i ptaki różnego gatunku. To wszystko jest w mojej pamięci i sercu. Ale przez ten nieszczesny komunizm nie mogę tam pojechać... ja jestem z tych, co mi wiele nikt powiedzieć nie może, bo ja tego nie zniosę“.

W dalszym ciągu listu pisze Jan Stankiewicz o swej rodzinie w Polsce, że „czego Niemcy nie wybili, to komuniści skończyli“ i dodaje, że gdyby się jakiś krewny z Polski w Ameryce znalazł, „to wyglądałoby jak niebo na ziemi“. Żona go odumarała przed 6-ciu laty, ma córki, nauczycielki i dwóch synów, weteranów z ostatniej wojny. Jeden jest inspektorem na poczcie, drugi porucznikiem-komandorem w marynarce wojennej Stanów. Obecny inspektor pocztowy był jako lotnik 78 razy na bombowcu nad Niemcami. Za 79-ym razem zestrzelono go; należał do trzech 3 członków załogi bombowca, którzy choć bardzo poparzeni, zdolali się uratować.

Do Ameryki przybył Jan Stankiewicz przed 58-miu laty i cały prawie ten czas pracował w wielkich firmach bakunkowych.

List swój zakończył gorzkimi słowami o tych rodakach „co to jakby Polak — nie Polak, ni pies ni wydra“. Sam on, do tylu lat, nie zapomniał polskich lasów i gór, a we wspomnieniach dolatywał go zapewne śpiew tamtejszych ptaków...

Przed paru miesiącami, a więc w rok mniej więcej po napisaniu powtórnego tu listu, jeden z adwokatów w Sioux City zawiadomił Instytut Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku o zgonie swego klienta, Jana Stankiewicza i o uczynionym przezeń na rzecz Instytutu zapisie w wysokości dwu tysięcy dolarów. Podobne zapisy otrzymało od niego również parę innych polskich instytucji w Stanach Zjednoczonych.

Cieżko się musiał napracować, aby te nieniądże zbierać, — ow Polak z Muszyny, który nie zapomniał słuchanego w młodości śpiewu ptaków.

Zdarzało mi się jednak, nawet dośyc często, spotykać Polaków, którzy nigdy w Polsce nie byli, a czasem już do polsku nie mówili, ale widać jakaś

serdeczna arteria łączyła ich z kramiem przodków.

I znów wśród papierów Instytutu Józefa Piłsudskiego znajduję list pisany z Chicago przez kilkunastoletniego chłopca, Wojciecha Kurowskiego. Czwtamy tam:

„Uprzejmie proszę o laskawe udzielenie mi pomocy w następującej sprawie.

Jestem uczniem drugiego roku wyższej szkoły publicznej.

Na jednej z lekcji historii, nauczycielka, omawiając najnowszą historię państw Europy, przedstawiła w niewłaściwym świetle okres rządów Marszałka Piłsudskiego, nazywając go dyktatorem, sympatyzującym z Hitlerem i Mussolinim i stosującym ich system rządów w Polsce.

Na moja uwagę, że dane te są niegodne z prawdą historyczną, odrzekła mi z gniewem: „Jeśli jesteś taki mądry, to przedstaw mi dowody, że było inaczej“.

Za rada ojca zwrócił się Wojciech Kurowski do Instytutu Józefa Piłsudskiego z prośbą o wskazanie mu książek historycznych w języku angielskim, na które mógłby się powołać. Dołączył również wyjątki z podręcznika historii używanego w jego szkole, stanowiącego podstawę wykładów nauczycielki. Był to „The Record of Mankind“, którego autorami są Wesley Roehm, Morris R. Buske, Hutton Webster i Edgar B. Wesley, a wydawcą D.C. Heath and Company w Bostonie — rok wydania 1956. Książka liczy 754 stron, a na stronach 616 i 617 czytamy o dyktatorze Piłsudskim, o jego sympatii dla Hitlera i Mussoliniego, o faszystowskim charakterze konstytucji polskiej i td.

Instytut Piłsudskiego wskazał Wojciechowi Kurowskiemu jako źródło informacji „History of Poland“ Oska-ra Haleckiego oraz „The Cambridge History of Poland“. Równocześnie działała zaczęła za pośrednictwem swych instytucji i prasy Polonia amerykańska. Na skutek nie trzeba było czekać długo: podręcznik, zawierający wspomniane informacje, został wycofany, a przy wyborach do Rady Szkolnej Okręgu Chicago (Board of Education), które nastąpiły w tym czasie, skład jej uległ zmianom, spowodowanym śmiałym wystąpieniem Wojciecha Kurowskiego w obronie prawdy historycznej o Polsce.

Nie jest zadaniem tych słów nakładanie czytelnikom różowych okularów, pragną one tylko podkreślić jednostronność bezwzględnych pesymistów.

Nie zamartwidać jeszcze duch „latarników“ i starców spod Maripozy, zaś echo opowiadania ze starego kalendarza, może nadal bronić przeciw zwątpieniu.

**„PRZEGLĄD ZACHODNI“**  
miesięcznik  
Zw. Polskich Ziemi Zachodnich poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim Ziemiom Zachodnim  
Roczna prenumerata 18/- lub 1 dolar  
ZWIĄZKI  
POLSKICH ZIEMI ZACHODNICH  
20 Princes Gate, London, S.W. 7.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Każdy pedagog wie, że najtrudniej sobie znaleźć miejsce gdy się ma od 13-tu do 18-tu lat życia. Chłopcy i dziewczęta z tej grupy wieku to rdzeń młodzieży. I chociaż rzadko przyznają się do tego najbardziej im wtedy potrzeba rozsądnej pomocy. Rozsądnej to znaczy liczącej się z ich psychiką, z ich zniecierpliwieniem w stosunku do starszych, z ich ambicją i z ich godnością osobistą. A także z modą, zwyczajami i nawykami. Pomoc nie może polegać na „pomocy“ w postaci łajania, wyrzekania, zalamywania rąk lub (z jednej ostateczności w drugą) na wzruszeniu ramionami i powiedzeniu: niech robią co chcą. Bo dzisiejszy „teenager“ nie da się ani zastraszyć, ani zbyć, ani oszukać. Jest znacznie mądrzejszy niż był przed laty trzydziestu.

Co to jest „teenager“?

„Teenager“ — brzydkie słowo, gdy je użyć nie w angielskim kontekście. Lecz trudno je zastąpić innym. Określa jednocześnie i wiek i środowisko. Przedmiot, podmiot i wszystkie zdania warunkowe. Przed stu laty nie było „teenagerów“. Byli chłopcy i dziewczęta. To samo i nie to samo. Bo nie było telewizji, samochodu, motocykla, szminki i wiecznej ondulacji. Nie istniała swoboda tańczenia, rozmowy i przebywania z kim się chce, wycieczek do Włoch, Portugalii lub Meksyku, plaży, nart i samochodu. Nie było reklamy hadlowej obliczonej na nabywców własnie między trzynastym i osiemnastym rokiem życia. Były zato zahamowania psychiczne, opóźniony rozwój fizyczny i mnóstwo, ogromne mnóstwo hipokryzji. Było więc inaczej i dlatego słowo „teenager“ ma sens i znaczenie tylko w zestawieniu ze światem w którym dzisiaj młodzież żyje.

Kluby młodzieży

Młodzieży nie wystarcza szkoła i nie wystarcza dom. Nie wystarcza podwieczorek z koleżankami w rodzicielskim domu. Potrzebuje własnego towarzystwa, własnego życia i własnych klubów. „Klubem“ jest niekiedy drużyna harcerska, niekiedy kółko dramatyczne. Kiedyjndziej szkoła tańca lub narozny „bar kawowy“.

Dziś już nikt nie kwestionuje potrzeby istnienia klubów młodzieży. Jeśli starsze pokolenie chce rzetelnie pomóc „teenagerom“ niech im pomaga w organizowaniu klubów. To znaczy stara się o lokal, o minimum środków finansowych i niech dostarcza tej rozrywki czy nauki, jakiej młodzież sama sobie życzy.

W polskim środowisku emigracyjnym „kluby młodzieży“ spełnić mogą i powinny dodatkową rolę. Często spotkanie w klubie jest jedyną okazją do uczenia lub nauzenia się po polsku, zdobycia odrobiny wiedzy o polskiej kulturze. Bo po ukończeniu szkoły sobotniej powstaje luka. Do środowiska akademickiego jeszcze daleko, harcerstwo nie istnieje wszędzie i nie każdego interesuje. A w ogromnym Londynie odległość od „polskiego Kensingtonu“ oddcina młodzież od rozmaitych imprez, stałych i dorywczych. Kluby wydają się logicznym rozwiązaniem i sądzić można, że młodzież przyjmie je chętnie pod warunkiem, że się ich nie zamieni w przybytek napuszzonej nudy, że się „nie wyklnie“ tańca i muzyki i że się pozostawi ile tylko można inicjatywy samej młodzieży.

Klub na londyńskim Putney

Nie śpiewam niczyjej chwały, lecz wydaję mi się że inicjatywa polskich mieszkańców londyńskiej dzielnicy Putney jest przykładem godnym naśladowania. Lokalny Komitet Skarbu Narodowego po naradach z harcerstwem,

**BILETY**  
KOLEJOWE, SAMOLOTOWE,  
OKRĘTOWE  
Formalności związane ze  
sprowadzaniem rodzin z Kraju  
oraz wyjazdy do Polski.  
Szybko, sprawnie, tanio  
załatwia  
**TAZAB TRAVEL LTD**  
273, Old Brompton Road,  
LONDON, S.W. 5  
Tel. FRE 1186  
MANCHESTER 16  
47, Gt. Western St.  
Tel. Moss Side 4683  
BIRMINGHAM 2  
39 Corporation St. :: MID 1526



Dziewczęta z polskiego klubu młodzieży na Putney w czasie zebrania dyskusyjnego. (Foto: E. Wojtczak).

pedagogami, z polskim Komitetem Parafialnym, zorganizował polski klub młodzieży. Działa od dwóch miesięcy i młodzieź uznał go za swój. Sprowadzają coraz nowych kolegów i koleżanki. Na ich prośbę odbywają się odczyty, głównie o historii Polski. Kilkoro słuchaczy przyznało się, że nigdy nie słyszało o AK. A skąd mieli słyszeć, jeśli nie powiedzieli im rodzice albo jeśli nie uczęszczali do polskiej szkoły sobotniej?

Wdzięczny byłbym za wiadomości czy podobne kluby istnieją gdzieindziej: w W. Brytanii, w Stanach, w Kanadzie, we Francji? Bo potrzeby są wszędzie te same, więc i zadośćuczynić im najłatwiej w podobny sposób. A chcących dowiedzieć się czegoś więcej od strony praktycznej skierowuję do „Kola opiekunów młodzieży w Putney, Wimbledon i Richmond“.\*)

„Noch mehr Butter, bitte?“

Grają w Londynie komedię Duerrenmatta: „Fizycy“. Dobra reżyseria, dobra gra. Nic dziwnego. Zespół „Royal Shakespeare Company“ w teatrze Aldwych. Szumu co nie miara dokoła zupełnie poprawnie napisanej sztuki. Ze to niby prawie rewolucyjna, że śmiałość podejścia, że wielkie posłanie do ludzkości. A no bo temat, temat. Fizyk, który wszystko odkrył i wszystko wynalazł woli siedzieć w szpitalu wariatów niż pozwolić by ludziska z jego odkryć i wynalazków zrobili jeszcze jedną — proszę pana — bombę. Taką co to po niej już nie zostanie. Daje to fizykowi okazję do długich dyskursów z dwoma innymi fizykami, którzy łączą swą mądrość z zawodem szpiegowskim. Na dobitkę mamy lekarzę-psychiatrę, która jest chora umysłowo na kapitalizm. A także morderstwo trzech pielęgniarek. Aha i policjanta.

Można pójść. Tak jak warto zjeść kolację w higienicznej szwajcarskiej restauracji, gdzie ci podadzą kartofle na masło, befsztyk z masłem, zupę z ogromnym okiem masła, tort na masle, bułki z masłem, lody na masle a przy kawie zapytają grzecznie, czy sobie życzysz jeszcze jednej porcji masła. Solidne jedzenie, solidny intelektualizm, solidny bunt solidnego autora. Była by z tego solidna rewolucja. Nie dziwne skoro Duerrenmatt przyrównuje się do Swifta: „Widział świat takim jakim jest, podobnie jak ja“. Solidne porównanie.

Wesele Figara i królowa-Matka

Nadmiar masła można unieszkodliwić przy pomocy wina. A więc chyżo i ukradkiem po raz nie wiem który pomknąłem na „Wesele Figara“ starego dobrego Beaumarchais. Ten też był rewolucjonistą. I tak już dawno... Lecz grają go i dziś. Po dwustu latach. Pewno dlatego, że choć jego komedia jest „klasyczna“ nigdy nie będzie „solidną“.

Trupa Comédie Francaise zna swoją robotę.

Dość pikantnie w okresie francusko-angielskich dąsów wypadło przybycie

\*) Instruktorem klubu jest student p. Eugeniusz Wojtowicz. Nad organizacją klubu pracował przede wszystkim p. Wiktor Martin w porozumieniu z proboszczem parafii polskiej ks. Józefem Cudzińskim, T.J. W „kole opiekunów“ pracują pp.: H. Kochańska, T. Trejdosiewicz, H. Kaniewski, L. Piotrowski, K. Sobczakowa i S. Konieczko.

do „Picadilly Theatre“ królowej — matki w towarzystwie gospodarza tj. ambasadora francuskiego. Tak jakby chciała powiedzieć „dość tej dziecinady“. Mam nadzieję, że ją usłyszą i w Whitehallu i na Quai d'Orsay.

Kongolijska ekonomika

Przykre zaskoczenie spotkało rzeczoznawców amerykańskich, których wysłano do Leopoldville. Pobożne życzenia towarzyszyły tej wycieczce: skoro niedobry Czombe został ostatecznie nawrócony na „ojczyzny“ toż znika ostatnia przeszkoda na drodze rozwoju „zjednoczonego“ Konga.

„Studnia bez dna“ jest zbyt łagodnym określeniem, gdy się mówi o „racjonalnym użyciu“ pomocy finansowej państw zachodnich. Nie tylko dlatego, że potrzeby nie maleją. Głównie z tego powodu, że pomoc trafia przedziwnymi drogami na prywatne konta „politików“ kongolijskich, umieszczone w bezpiecznej odległości w Szwajcarii i, o zgrozo, w Belgii. Członkowie parlamentu nie tylko przyjmują lapówki od kogo się da, lecz domagają się stałych pensji od rządów „zaprzyjaźnionych“ lub „wspomagających“. Przy reorganizacji administracji kraju z 7 na 21 prowincji wyplacono odszkodowania różnym dostojnikom „za stratę posady“ w wysokości do miliona franków. Poczym najspokojniej „wynajęto“ ich ponownie w nowych prowincjach. Wojsko otrzymuje pobory w takiej wysokości, że nikt nie ma złudzeń iż jest to okup płacony za osobiste bezpieczeństwo politików.

W Leopoldville sprzedaje się licencje importowe na towary luksusowe, dostępne dla garstki nowych arystokratów. Ludność miasta wzrosła w ciągu dwóch lat z 300 do 800 tysięcy, co nie jest bynajmniej oznaką „rozwoju“, lecz skutkiem gromadnego uciekania przed walkami plemiennymi i soldateską wojska własnego i „niebieskich kasków“ ONZ. Nie przybyło ani jednego nowego domu, ani jednego autobusu a wszystkie przedsiębiorstwa użyteczności publicznej zapadają zwolna w letarg. Nie potrzeba dodawać, że ceny skaczą. Głodowi zapobiegają coraz większe transporty mrożonych kur i zboża nadsyłane z Ameryki.

Premier Adoula w Brukseli, gdzie także starał się o pomoc twierdzi, że wszystko będzie dobrze gdy tylko pokona się korupcję, inflację, bezrobocie, walki plemienne i intrzygi polityczne. Innymi słowami gdy się stanie cud.

Gwoździe rzymskie

Ciekawym odkryciem archeologicznym było odkopanie magazynów sprzętu saperskiego w rzymskim forcie Inchuthil w Perthshire. Podoficerowie rzymscy dbali o dobrą konserwację. Sprzęt odkopany nadaje się jeszcze dzisiaj do użytku.

Zwłaszcza gwoździe. Uznano wszakże, że było by bezsensu przybijać deski gwoździami z przed dwóch tysięcy lat. Postanowiono rozsprzedać je zbieraczom po 25 szylingów za sztukę. Zajął się tym londyński Instytut Stali i Żelaza, instytucja naukowa a nie „koncern kapitalistyczny“, jak go określają jedna z gazet krajowych. Otrzymał ponad 10 tysięcy ofert i potrwa parę miesięcy nim każdy otrzyma swój rzymski gwoździe.

Dochód przeznaczony jest na prowadzenie dalszych prac wykopaliskowych. Uczni spodziewają się znaleźć mnóstwo innych przedmiotów codziennego użytku legionistów rzymskich.



# Polskie życie kulturalne

## TEATR MŁODYM I MŁODZI TEATROWI

Teatr dla Dzieci i Młodzieży odradza się po raz któryś z rzędu jak ten przysłowiowy Feniks z popiołów. I jak Feniks nabiera coraz to nowych barw. Ostatnio przybrał sobie w wyniku plebiscytu dodatkową nazwę „Syrena”, która chyba symbolizuje jego zdolność do przepływania ponad wszelkimi otchłaniami trudności, kłopotów i niedoborów i dopływania zawsze szczęśliwie do nowego brzegu. Pomimo niedawnej śmierci przewodniczącego Komitetu tego teatru, Tadeusza Malinowskiego, kierownictwo teatru, z prezesem swym Tadeuszem Sulatyckim na czele, przystąpiło do montowania nowego i może najtrudniejszego ze wszystkich dotychczasowych widowisk — z nieumniejszonym zapalem. Kilkadziesiąt osób obecnych na ostatnim zebraniu informacyjnym w Domu Kombatanata było znowu symbolem echa przychylnego, z jakim się wysiłki tego teatru spotykają — poza szeroką rzeszą widzów — wśród nauczycielstwa, duchowieństwa, które reprezentowane było przez proboszcza parafii pod wez. św. Andrzeja Boboli, ks. Kazimierza Solowieja, organizacji społecznych m. in. Lotników i Marynarzy reprezentowanych przez mjr. Karola Kaczmarczyka, S. Kolańczyka — sekretarza generalnego Zjednoczenia Polskiego.

Zebraniu przewodniczył prez. T. Sulatycki, który na wstępie wezwał zebranych do uczczenia pamięci T. M. Malinowskiego, a następnie zapowiedział ogłoszenie wkrótce sprawozdania z dotychczasowej działalności Teatru dla Dzieci i Młodzieży „Syrena”, urządzenie w Klubie Lotników zabawy na cel teatru przez p. Z. Arciszewską, wreszcie wystawienie nowej sztuki w sali „Ogniska Polskiego”.

O samej sztuce mówiła następnie kierowniczka artystyczna zespołu p. Regina Kowalewska, podkreślając, że nowy utwór jest pod znakiem sztuki dla wszystkich, zarówno najmłodszych, jak i dorosłych a właściwie może być przeżyciem dla całej rodziny, nie tylko dzieci. Dana będzie rzadka w repertuarze teatru polskiego sztuka osnuta na motywach wielkonożnych pt. „Historia o chwalebnie smartychwstaniu Pańskim” Mikołaja z Wilkowiecka, zakonnik z XVI w. Jest to swego rodzaju unikat w pasywnym repertuarze polskim, podczas gdy sztuki związane z tematyką Boże Narodzenia mają niezliczone postaci różnego rodzaju jasełek lub szopki.

Sztuka ujęta jest w trzech aktach i rozpoczyna się scenami w których Ananasz, Kaifasz i Piłat wydają rozkaz pilnowania grobu Chrystusa. Po tem następują sceny z trzema Mariami, oplakującymi śmierć Jego i zamierzającymi namaszczyć Jego ciało, gdy oto odkryte zostaje zniknięcie ciała Chrystusa, który wówczas przebywa w otchłaniami, skąd wybawieni zostali prorocy i patriarchowie. Te główne wątki są luźnie powiązane innymi scenkami i czytaniem Ewangelii, a całość, napisana dość prymitywnym wierszem, jest pełna głębi i naiwnego uroku. Tekst został odpowiednio opracowany, zwłaszcza pod względem językowym, aby nie stwarzał zbyt trudności w zrozumieniu jego lekkich archaizmów. W podobnej postaci z powodzeniem grany był w Teatrze Łódzkim. W Teatrze dla Dzieci i Młodzieży reżyserować będzie Stanisław Szpigano-wicz, który od dawna zajmuje się widowiskami misteryjnymi i wprowadza do inscenizacji wiele motywów muzycznych.

Wykonawcami w tym widowisku są aktorzy i kilku adeptów z Warsztatu Teatralnego Młodych: Maria Arczyńska, Irena Kora-Brzezińska, Janina Jakubówna, Sulisława Kowalska, Danuta Michniewicz, Barbara Reńska, Edward Chudziński, Wacław Dybowski, Ryszard Kiersnowski, Michał Kiersnowski, Władysław Prus-Olszowski, Józef Opieński, Roman Ratschka, Feliks Stawiński i Józef Rymasz Szymański. Dekoracje przygotowuje Jan Smorski. Opiekę nad kostiumami rozciąga p. Zoe Zajdlerowa, autorka znanych książek: „My name is milion” o kampanii wrześniowej w Polsce i „The dark side of the Moon” o aresztowaniach i deportacjach Polaków. Jej powiązania z teatrem angielskim stanowią ceną pomoc i wkład w widowiska polskiego Teatru „Syrena”, któremu jest bardzo oddana.

Premiera odbędzie się 19 kwietnia, w tygodniu po Wielkanocy, i przedstawienia odbywać się będą w piątki, niekiedy soboty i po dwa w niedzielę przez cały miesiąc, tak iż ogółem będzie

20 przedstawień. Ze względu na pojemność „Ogniska...” (ok. 150 miejsc), tyle razy trzeba powtórzyć widowisko, aby zobaczyć je mogli wszyscy widowie w tym przeważnie dzieci, które uczęszczają zazwyczaj na przedstawienia „Teatru dla Dzieci i Młodzieży”. W porównaniu do zwykłych cen miejsc w „Ognisku...”, widowiska te odbywać się będą wszystkie po cenach zniżonych o ok. 15 procent. Nadto przewidziane są ułatwienia dla wycieczek grupowych, z tym że wykupującym całą salę udziela się 10 funtów zniżki, czyli zamiast 64 funty, płać 54. Zapelnienie sali na każdym widowisku jest koniecznym warunkiem zbilansowania się kosztów związanych z wystawieniem sztuki. A szczególnie ważnym na tej drodze do uniknięcia deficytu jest nabywanie z góry biletów, zwłaszcza na pierwsze przedstawienie. W tym duchu skierował zebrani apeli do wszystkich organizacji społecznych i wszystkich miłośników swoich i byli oni też świadkiem wzruszających akcesów do współpracy ze strony kół rodzicielskich.

A jak się przedstawia rewanż młodych w stosunku do teatru w ogóle? O tym można było się przekonać na Konkursie Recytacji członków Teatralnego Warsztatu Młodych p.n. „Roman-tycy”. Wzięło w nim 10 członków, czyli 2/3 jego obecnego stanu liczeb- nego. Wszyscy przy tym obciążeni się wyborem nieraz bardzo trudnych do wykonania utworów, co świadczy o poważnym podejściu do wyszkolenia scenicznego, jakie ta młodzież chce nabyć. Konkurs ten odbył się w sali Polskiej YMCA w obecności przedsta-wicieli ZASP, wykładowców i słucha- czy, oraz licznych miłośników teatru zebranych na sali. Zebranie zagała kierowniczka Warsztatu art. dram. B. Reńska, zapoznając uczestników z warunkami konkursu i okolicznościami, w jakich był przygotowany. Wybrane zostały utwory Mickiewicza, Słowackiego, Konopnickiej, Tetmajera, Rydla, Wolskiej, Staffa i Maykowskiego. Przygotowanie uczestników odbyło się pod kierunkiem pp. J. Jakubówny, L. Kitajewicz, St. Szpigano-wicz i B. Reńskiej, i trwało przez 5 kolejnych popołudni niedzielnych. Udział w konkursie był obowiązkowy, jako że zaplanowany został jako część składowa tego rocznego programu prac.

Mówiąc do słuchaczy Warsztatu o pożyteczności konkursów, Barbara Reńska nie zapomniiała podkreślić subiektywności ocen i przestrzeż przed zniechęcaniem się nie nagodzonym. Po tym przemówieniu nastąpiły recytacje poszczególnych adeptów, po czym sąd konkursowy w składzie pp. R. Kowalewska, W. Majewska, J. Otwinowska, W. Günther, T. Terlecki i kons. gen. K. Poznański, patron Warsztatu i fundator nagród książkowych z ramienia Komitetu Pomocy Uchodźcom Polskim w W. Brytanii przyznał następujące nagrody: I — Bogumile Klak za wyk. „Dzwonów” K. Tetmajera, II — Luli Kowalskiej za wyk. „Pani Aszpergerowej” M. Wolskiej, III — Stanisławowi Kochanowskiemu za wyk. „Reduty pocieszenia otrzymali: E. Zagórska („Przed sądem” M. Konopnickiej) i W. Moszczyński („Sowiński w okopach” J. Słowackiego), wreszcie wyróżnienie przyznano D. Michniewicz („Bajka o Kasi i Królówiczu” L. Rydla). Poza tym w konkursie brały udział: A. Affeltowicz („Król i Słowi-ki” S. Maykowskiego), Helena Król-czyk („Deszcz jesienny” L. Staffa), Ewa Miszczyńska („Romantyczność” A. Mickiewicza) i E. Ptaszek („Hymn” J. Słowackiego). Jak słusznie powie-dzia kierowniczka Warsztatu „wynik konkursu nie jest wyrokiem... niczego nie przesądza na przyszłość”.

(n)

### PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI

PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO

## HASKOBA LTD

121, ERLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. FRE 7888

PACZKI WOLNE OD CŁA

## BRIDŻ

Duże bogactwo posiada S. Z taką kartą można nawet dążyć do szlemika. Zadawolił się jednak skromnymi 4 kierami, ale nawet ta gra będzie prze-grana przy należytej obronie.

♠ 10 6  
♥ 6 3 2  
♦ 7 4 2  
♣ K 9 8 7 4

♠ 4  
♥ 10 8 7 4  
♦ A K 8 5 3  
♣ W 10 6

N  
S  
E  
W

A 7 5 3 2  
♥ 9  
♦ W 10 9 6  
♣ D 5 3

♠ KDW98  
♥ AKDW5  
♦ D  
♣ A 2

Mniej rutynowani gracze popełniają często błąd w obronie. Ignorują zasadę, że mając długi kolor atutowy przeciwnika najlepiej atakować własnym długim kolorem, a szukać przebitki posiadając krótki kolor atutowy. Na jedną kartę można wziąć tylko jedną lewę. Idzie o to by skrócić przeciwnika w atutach a nie siebie. W powyższym przykładzie S nie wygra 4 kierów jeżeli W uprzeżywie będzie atakował karami. Jeśli jednak po odebraniu jednego kiera złakomi się na przebitkę pikową, istotnie lewa ta się uda, lecz będzie ostatnią. S zdąży odebrać atuty i zainkasuje pozostałe lewy.

Rezultat będzie odmienny jeśli W nie złakomi się na przebitkę i obrocy będą uprzeżywie atakowali karami. Już nie sposób wygrać gry. Rozgrywający sam skrócony w atutach nie zdąży ich odebrać. Wyśiada przy asie pik i kara go dobijają. A więc ranić przeciwnika nie siebie.

Kazimierz Schleyen

## W POLSCE UKAŻE SIĘ MNIEJ KSIĄZEK

Tygodnik warszawski „Nowa Kultura” drukuje referat Ryszarda Matuszewskiego, który wygłosił on w grudniu ub. r. na zjeździe pisarzy w Warszawie. Matuszewski mówił m. in. o sytuacji wydawniczej w Polsce, podając szereg cyfr i stwierdził, że są one „przy obecnym rozwoju ruchu wydawniczego w świecie, mniej niż skromne”.

W okresie ostatnich pięciu lat — poinformował Matuszewski — wydawano w Polsce rocznie (łącznie z podręcznikami szkolnymi) ogółem 79 — 85 milionów egzemplarzy książek. Daje to na jednego mieszkańca 2,6 książki rocznie, a więc o połowę mniej, niż w innych krajach „socjalistycznych”. Np. w Czechosłowacji rocznie na jednego mieszkańca przypada 6 książek, w Zw. Sowieckim — 5,5, w Niemczech Wschodnich — 5, a w Bułgarii, Rumunii i na Węgrzech — po 4 książki.

Następny numer „Nowej Kultury” informuje, że plan wydawniczy na rok 1963 przewiduje wydanie 77,3 miliona egzemplarzy książek, a więc o przeszło 2 mln książek mniej, niż w latach poprzednich. „Plan ten — pisze cytowany tygodnik — został ustalony zgodnie z możliwościami zaopatrzenia w papier”.

(FEC)

## ROK 1962 NA EKRANACH KIN W POLSCE

W roku 1962 — jak informuje „Trybuna Ludu” na ekranach kin w Polsce wyświetlono 152 filmy zagraniczne. W tej liczbie mieszczą się: 72 filmy krajowe „socjalistycznych” i 80 filmów, wyprodukowanych w krajach „kapita-listycznych”.

Filmów sowieckich wyświetlono 44, czechosłowackich — 9, węgierskich — 5, jugosłowiańskich — 5, wschodnio-niemieckich — 4, rumuńskich — 2, bułgarskich i koreańskich — po jednym, „Z krajów kapitalistycznych” — pisze „Trybuna Ludu” — widzieliśmy 26 filmów produkcji amerykańskiej, 12 — francuskiej, 11 — angielskiej, 10 — włoskiej, 6 — filmów francusko-włoskich bądź włosko-francuskich, po 3 meksykańskie i zachodnio-niemieckie, po 2 austriackie i japońskie i po jednym z Argentyny, Hiszpanii, Szwecji, Grecji i 1 angielsko-włoski”. Większość filmów zachodnich — stwierdza dziennik — wyświetlonych w Polsce w 1962 r. zrealizowano w ciągu ostatnich 10 lat. Sprowadza się je ze znacznym opóźnieniem, ponieważ nowo wyprodukowane filmy kosztują drogo i dlatego trzeba na nie czekać szereg lat.

(FEC)

## KOMPROMITUJĄCY PUCHAR WĘDROWNY...

(Dokończenie ze str. 1)

dobne przeoczenie a może po prostu głupotę — ofiarowali go polskiemu, emigracyjnemu klubowi sportowemu, birminghamskiej „Pogoni”, dla której ten komunistyczny puchar — puchar ma charakter wędrowny — miał być nagrodą za zwycięstwo w angielskich mistrzostwach siatkowych.

Dla „Pogoni” powstała więcej niż kłopotliwa sytuacja. Bo jakże to można mieć w swoich zbiorach puchar ufundowany z okazji imprezy komunistycznej dla Anglików, którzy w tej imprezie — obojętnie z jakich względów — brali udział?

Nietakt brytyjskiego związku siatkowego polega na tym, że po: 1) jeśli otrzymało się puchar (czy inny rodzaj nagrody, lub pamiątki) zdobyty w jakiejś imprezie sportowej, to nagroda ta staje się wyłączną własnością zdobywcy i nie wypada nią dalej dysponować w tym sensie, że ten sam puchar staje się nową nagrodą w innej imprezie, która z imprezą komunistyczną nie ma nic wspólnego. Wypadało, panowie z Brytyjskiego Związku Siatkowego, ufundować dla mistrza turnieju w Ruislip inną, ale to zupełnie inną nagrodę a nie posługiwać się pucharem „zdobytym” w wcześniejszej imprezie, w dodatku bardzo kwestionowanej — jeśli chodzi o jej charakter czysto sportowy.

Drugi nietakt polegał na tym, że puchar ten ofiarowano (wprawdzie jest to tylko puchar wędrowny a więc w posiadaniu „Pogoni” z Birmingham będzie tylko przez jeden rok — chyba żeby go zdobyła po raz drugi) klubowi polskiemu na emigracji, klubowi należącemu do obozu niepodległościowego, do tej emigracji która odcina się od komunizmu, która nie uznaje reżimu komunistycznego w Polsce, dla której program walki o niepodległość stanowi najistotniejszą część postawy politycznej. Nietakt władz angielskich wywołał wśród wszystkich uczestników jubileuszowego Walnego Zjazdu Związku Polskich Klubów Sportowych uczucie zażenowania. Władze „Pogoni”, albo lepiej — nowe władze Związku Polskich Klubów Sportowych na czele których stanął ponownie wielce ceniony przez wszystkich sportowców polskich gen. K. Głabisz, winny oficjalnie zwrócić Anglikom uwagę na błąd jaki popełnili, bo chcemy wierzyć, że błąd ten powstał chyba tylko przez jakieś nieprawdopodobne niedopatrzanie.

Po 10-godzinnych naradach przedstawiciele zachodnio i wschodnio-niemieckiego Komitetu Olimpijskiego ustaliły zasady utworzenia wspólnej niemieckiej reprezentacji na Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Innsbrucku (1964) oraz w Tokio (1966). Podstawą porozumienia jest sześć punktów, które przedstawiał obydwóm stronom prezydent Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego Brundage. Reprezentacje obydwóch stron wezmą udział w rozgrywkach eliminacyjnych dla wyłonienia najlepszych zawodników lub drużyn. Eliminacje odbędą się w Niemczech wschodnich i zachodnich. Zawodnicy, którzy reprezentować będą klasę światową, mogą być nominowani do wspólnej reprezentacji.

W Polsce zakończyły się mistrzowskie rozgrywki ekstraklasy koszykarzy na rok 1963 r. Mistrzowski tytuł zdobyła warszawska Legia (po raz piąty), wicemistrzem został Śląsk Wrocław a trzecie miejsce zajęła (na 12 drużyn) Wisła Kraków. Ekstraklasę opuszczają Gwardia Wrocław i AZS Gdańsk. Trenerem Legii jest Władysław Maleszewski a najlepszymi koszykarzami mistrza są: L. Arent, W. Pawlak, A. Pstrokoński, T. Suski i J. Wichowski. Tytuł „króla koszy” zdobył M. Łopatka (Śląsk).

Ze Stanów Zjednoczonych powrócili czelówi polscy lekkoatleci: Witold Baran i Teresa Ciepla, po zakończeniu tournée, warszawski „Przegląd Sportowy” notuje takie wrażenia polskich sportowców:

...halowe zawody amerykańskie mało mają wspólnego — mówił opiekun zawodników A. Miller — z tym, co my uważamy za sport. Blizsze to jest cirkowy w którym do poszczególnych numerów programu przygrywa w odpowiednim tempie orkiestra a publiczność kurzy cygara i popija „drinki”. Witold Baran miał bardzo dobrą prasę. Gdyby przygotował się do tego występu w warunkach amerykańskich — napewno wypadłby dużo lepiej. Dostał już zresztą zaproszenie na rok przyszły, przy czym Amerykanie gotowi są nawet umożliwić mu

przed startami w hali kilkutygodniowy trening u siebie”. Mówi Baran: „... Najmilej wspominam start na mityngu w Nowym Yorku, najgorzej ostatni w Chicago, gdzie na 4 okrążenia przed końcem biegu na dwie mile miałem się wycofać. Złapała mnie kolka i obtarłem sobie stopę, a zresztą 2 mile... to dla mnie za dużo”. Mówi Ciepla: „Ja startowałam najmniej razy. Pierwszy raz w Los Angeles, ale odpadłam już w przedbiegach. Potem dwa razy w Nowym Yorku i raz w Louisville. To zupełnie co innego niż na bieżni, Amerykanom zależało bardziej niż na moich startach na moich demonstracjach treningowych... Bardzo serdecznie podejmowała mnie Stella Walasiewicz-Olson u której mieszkałam. Amerykanie chcieli, abym przyjechała po Olimpiadzie, ale jeszcze zobaczymy. To bardzo męcząca praca”.

W Warszawie odbył się Walny Zjazd Polskiego Związku Piłki Nożnej. Poniważ piłka nożna jest zawsze jeszcze — i długo będzie — najpopularniejszym sportem w Polsce (jak zresztą na całym świecie), nie więc dziwnego, że Zjazdu tego oczekiwały krajowe koła sportowe z największym zainteresowaniem. Prasa sportowa stwierdza jednak, iż mimo oczekiwań Zjazdu „nie podjął żadnych historycznych czy rewelacyjnych uchwał”,

zwłaszcza pewnie po przemówieniu wiceprzewodniczącego GKKFiT J. Rutkowskiego, który nadał „zasadniczy kierunek przemówieniom szeregu delegatów, zabierających głos po przedstawicielu naczelnej władzy sportowej”. Jak pisze warszawski „Przegląd Sportowy” podobno „wszystkich wytrąciło z tradycyjnego rytmu doskonałe, programowe wystąpienie wiceprzewodniczącego BKKFiT J. Rutkowskiego”. Cóż ten wiceprzewodniczący „naczelnej władzy sportowej” powiedział zebranym działaczom sportowym? Jak pisze sprawozdawca: „nie jedno słowo wiceprzewodniczącego musiało „dotknąć” część rozrzuconych działaczy, nie przestzegających przepisów finansowych, ale nie należało chyba (to „chyba” w sprawozdaniu „Przeglądu Sportowego” nabiera specjalnego smaczku!) traktować wystąpienia przedstawiciela GKKFiT jako chęci dołączenia piłkarstwa. Przecież J. Rutkowski nie postulował zniesienia dotychczas obowiązujących zasad gospodarowania, lecz o poszanowanie i nie łamanie istniejących przepisów. Libacje, wszelkiego rodzaju darowizny, fikcyjne pożyczki i posady powinny być obec socjalistycznej kulturze fizycznej” — czytamy dalej.

Widocznie mały jest wpływ tej „socjalistycznej kultury” nawet w sporcie, jeśli takie słowa paść musiały na Walnym Zjeździe naczelnej instytucji piłkarskiej. Z drugiej jednak strony mamy jeszcze jedno przyznanie, że w tym „socjalistycznym sporcie” dzieje się gorzej aniżeli się to przypuszcza, zwłaszcza jeśli chodzi o korumpowanie sportowców i działaczy „fikcyjnymi pożyczkami” i „posadami”. Już nie mówiąc o wielu innych metodach stosowanych w „sporcie socjalistycznym”.

W dyskusji poruszano następujące sprawy: oszczędna gospodarka, poziom reprezentacji i drużyn ligowych, konkretna pomoc dla szkolnictwa w zakresie piłki nożnej, zdrowie zawodników, niesłuszną tolerancją działaczy i trenerów wobec graczy, podniesienie rangi rozgrywek juniorów, warunki i formy pracy trenerów, wypadki demoralizowania młodzieży, zbiorowa odpowiedzialność wszystkich działaczy za poziom piłki, zachwianie proporcji między sportem i administrowaniem w pracach centrali i okręgów.

Zjazd przyjął następujące wnioski: wydział ligi nie zostanie powołany, pozostanie, jak dotychczas, tylko Komisja Ligi, wszyscy jednak zgodzili się, że jej praca wymaga większej operatywności a interesy klubów ligowych większej uwagi ze strony władz. Przejście juniora-kadrowicza z klubu do klubu wymaga zgody PZPN. Przekroczenia przepisów finansowych będą surowo karane. Do lipca mają być opracowane przepisy w sprawie pracy trenerów. Inż Janusz Mallow mianowany został członkiem honorowym PZPN. Ujednolicenie przepisów dyscyplinarne obejmują już nie tylko zawodników, lecz także wszystkich działaczy, sędziów i trenerów. Nowym prezesem na najbliższe 4 lata został ponownie Wit Hanke a sekretarzem Leszek Ryłski. Poza tym do Zarządu weszło 37 działaczy z których wyłania się t. zw. prezydium.

(p.h.)



ROZDZIAŁ I.

Wprowadzenie

Choć mówiło się i pisało wiele o Polsce w ciągu ubiegłego roku, po moim powrocie do Anglii z tego nieszczęsnego kraju nabrałem przekonania że wciąż dominują tu bardzo mętne poglądy o rzeczywistym stanie Polski i Polaków. Dla Anglików jest rzeczą ważną uświadomić sobie: po pierwsze do jakiego stopnia Polska została już zrusyfikowana lub zgermanizowana, i po drugie w jakim stopniu Rosjanie i Niemcy mają możliwość zakończyć dzieło wynarodowienia. Bo przecież trwanie Polski przy życiu nie wynika z faktu, że po jej stronie jest prawo moralne i zasady boskiej sprawiedliwości, ale po prostu z niezdolności wrogów do jej ostatecznego uśmiercenia. Garibaldi może sobie składać uroczyste oświadczenia a p. Hennessy może za nim powtarzać w Izbie Gmin że „Polska nie powinna umrzeć“ a Polska i tak umarłaby już dawno, gdyby nie fizyczna niemożliwość jej zamordowania.

Jest szczęściem dla Polaków że Prusy — mocarstwo posiadające niewątpliwie najskuteczniejsze środki do przeprowadzenia wynarodowienia Polski — trzymają w swych rękach stosunkowo małą część polskiego terytorium a mianowicie Wielkie Księstwo Poznańskie i tę część prowincji Prus Zachodnich gdzie położony jest Gdańsk.

Austria dzierży bogatą i rozległą prowincję — Galicję, ta jednak jest stosunkowo nieważną w porównaniu z lwią częścią kraju, jaką otrzymała dla siebie Rosja w wyniku udanych intryg przy zawieraniu Traktatu Wiedeńskiego.

Zgromadzeni we Wiedniu mężowie stanu z zadowoleniem wyobrażali sobie że ostatecznie załatwiają się z Polską przekazując Wielkie Księstwo Warszawskie, które poprzednio wraz z okrugiem białostockim — odstąpionym przez Napoleona carowi Aleksandrowi — należało do Prus, Rosji, to jest mocarstwu mało cywilizowanemu i w konsekwencji posiadającemu ograniczone możliwości zasymilowania obcego terytorium. Była to z ich strony polityka krótkowzroczna a zarazem okrutna do najwyższego stopnia. Bo od samego początku było jasnym że niezdolna do rządzenia własnym krajem Rosja nie sprosta zadaniu rządzenia Polską posiadającą wyższą od niej cywilizację. Gdyby Prusy otrzymały wówczas swe poprzednie polskie posiadłości, to było by prawdopodobne że zdolają w takim stopniu wynarodowić Królestwo Polskie. Posiadając prosperującą ludność przemysłową, która już wylewa się z dużych miast i znajduje teraz ujście dla nadmiaru swojej energii w Ameryce, Prusy byłyby w stanie zalać Królestwo Polskie swoim przemysłem i handlem. Samo zgermanizowanie miast wystarczyłoby dla zapobieżenia czemuś takiemu jak udane polskie powstanie. Gdyby Prusy korzystały choćby przez ćwierć wieku z tej sposobności, jaką zupełnie bezużytecznie dano Rosji od czasu Traktatu Wiedeńskiego, mianowicie z możliwości wynarodowienia Warszawy — głowy i serca polskiego ruchu — najprawdopodobniej nie słyszeliśmy w ogóle o polskich powstaniach. W obecnym stanie rzeczy, gdy Rosja (posiadająca tak wielką część tego co przedtem było i jeśli nie liczyć rosyjskich bagnietów jeszcze jest Polską, że wielu ludzi zapomina w ogóle brać pod uwagę Prusy i Austrię) uczyniła tak mało by zmienić oblicze kraju, powtarzające się powstania przeciwrosyjskie są nieuknione. W swej żądzy powiększania terytorium rosyjscy mężowie stanu nie myślą o stawianiu sobie pytania: „Czy jesteśmy w stanie wchłonąć ten kęs, który właśnie chwytamy zębami?“

Podczas gdy główny wysiłek Prus w Wielkim Księstwie

W. H. Bullock

DOŚWIADCZENIA POLSKIE W CZASIE POWSTANIA 18 3-4

(LONDON & CAMBRIDGE, MACMILLAN & Co. 1864)

Przełożył Janusz Jasińczyk

Poznańskim koncentrował się na germanizacji miast, Rosja, świadoma beznadziejności tego rodzaju próby wobec niedostatecznej liczby swej własnej ludności miejskiej — mam na myśli mieszkańców miast jako stałych miejsc kupna i sprzedaży w przeciwstawieniu do jarmarków, czyli rynków czasowych, jakie rozwijają się tam ostatnio — Rosja skierowała swoją energię na polską wieś. Ale nawet tam jej środki są nie tylko ograniczone, ale w dodatku musi je stosować umiarkowanie — nie tyle z powodu przyzwyczajenia, ile z konieczności dbania o siebie samą. Bo wszelkie reformy komunistyczne, jakie by rosyjscy politycy zastosowali w Polsce, musiałyby niby pożar rozszerzyć się na Rosję. Bo przypuścimy że Rosja nie obawiałaby się wprowadzić całkowitej konfiskaty majątków polskich: co miałyby z nimi począć po skonfiskowaniu? Musiałaby wybierać pomiędzy trzema możliwościami: 1) trzymania ich w rękach państwa, 2) rozdania ich za darmo lub 3) sprzedania ich.

Otóż na szczęście dla Polski rosyjscy mężowie stanu nie mają możliwości zastosowania któregoś z tych trzech rozwiązań w taki sposób, aby osiągnąć przyświecający im cel wynarodowienia kraju — a to głównie z następujących przyczyn. Po pierwsze w stosunku do swego obszaru Rosja jest najrzadziej zaludnionym krajem europejskim i w konsekwencji posiada bardzo ograniczoną ilość Rosjan dla celów kolonizacji. Po drugie Rosjanie okazują zdecydowaną niechęć opuszczania swego kraju. Po trzecie sam charakter rządu rosyjskiego jest dla cudzoziemców znikomą zachętą do imigracji.

Biorąc pod uwagę te okoliczności nie można się dziwić że to co było poprzednio Polską musiało nią pozostać wszędzie z wyjątkiem atlasów geograficznych. Niechęć Rosjan do opuszczania i osiedlania się w Polsce jest tak wielka, że na całym obszarze rosyjskiej Polski, obejmującym tzw. Królestwo Polskie, Litwę i prowincje ruskie (Wołyń, Podole i Ukrainę), to jest kraje, które przez wielki stanowiły królestwo tak silnie zjednoczone jak obecna unia Anglii, Szkocji i Irlandii, można na palcach policzyć ilość mieszkających tam rosyjskich właścicieli ziemskich. Gdy rosyjski generał w nagrodę za swe usługi otrzymuje majątek ziemski w Polsce, zadawala się zawsze dochodami z niego a sam mieszka w St. Petersburgu albo w Moskwie pozostawiając swe dobra w administracji plenipotenty, którym najczęściej jest Polak, bo trudno znaleźć kompetentnego Moskala.

W związku z pytaniem, na które chcieliby otrzymać odpowiedź wszyscy interesujący się Polską — w jakim stopniu ucierpiał ten kraj w wyniku ostatniego powstania? — chciałbym odpowiedzieć że aczkolwiek obecnie jest on na ogół wyczerpany w wyniku przegranej walki, to wystarczy piętnastu albo dwudziestu lat na takie wzmocnienie siły Polaków, by następne powstanie stało się prawdopodobne. Faktem jest że ziemianie, którzy dostarczyli środków materialnych do prowadzenia wojny i w pewnych przypad-

kach wysłali własnych synów jako swych przedstawicieli, sami — z nielicznymi wyjątkami — nie chwycili otwarcie za broń w przeświadczeniu że uczynią więcej dla kraju pozostając w domu. Pod tym względem insurekcja roku 1831 różniła się bardzo od roku 1863. W tej pierwszej wziął udział duży procent ziemian, którzy zapłacili drogą konfiskatą swoich majątków. Natomiast powstanie z roku 1863 było dziełem warstwy średniej i niższej, co irytowało Rosjan w najwyższym stopniu, bo choć mogli wieszać i rozstrzeliwać studentów, czeladników, rzemieślników itp., nie mogli im konfiskować nieistniejących majątków. W rezultacie pozabijano znaczną liczbę młodych ludzi a jeszcze więcej zesłano na Syberię, do Orenburga i na Kaukaz, ale w ręce rosyjskie wpadło stosunkowo mało majątków ziemskich, zwłaszcza w Królestwie Polskim i w prowincjach ruskich. Na Litwie jednak, gdzie Murawiew więcej niż zgnieceniem powstania dbając wcale o winę lub niewinność swych ofiar, rząd rosyjski skonfiskował — jak mnie poinformowano — aż 2.000 majątków ziemskich. Według tych samych informacji liczba ta może stanowić jedną dziesiątą wszystkich majątków na Litwie, a olbrzymia ich większość pozostawała dotąd w rękach Polaków.

Z tych względów skonfiskowane przez Murawiewa na Litwie majątki nie łatwo znajdą nabywcę a gdyby nawet rząd zrezygnował z zysku jaki przyniosłaby skarbowi ich sprzedaż i zdecydował się rozdać je chłopom, nie łatwo będzie znaleźć Rosjan, którzy by mogli lub chcieli kolonizować Polskę. Polscy natomiast chłopci nie odpowiadali by celowi, gdyż w miarę poprawy swej pozycji społecznej wykazują ducha patriotyzmu i stają się źródłem niebezpieczeństwa dla rządu rosyjskiego. Chłopi, którzy posiadają już na własność ziemię w Rosji, wolą żyć na ojczyźnie niż przenosić się na większe nawet gospodarstwa za granicę, a za kraj zagraniczny uważają wszystkie części Polski. Jeśli zaś chodzi o tych chłopów, którzy nie są samodzielnymi gospodarzami lecz najemnikami i mogliby ulec pokusie wyjazdu i stania się właścicielami, to faktem jest że są oni niezbędnie potrzebni w Rosji. Wobec braku odpowiedniej ilości pracowników rolnych w Rosji i wobec ich drożyzny rząd nie zaryzykuje narażenia się na burzę, jaką niewątpliwie wywołałby wśród ziemian rosyjskich tak radykalne posunięcia jak masowa deportacja robotników rolnych. Zachodzi zatem możliwość że większość tych skonfiskowanych majątków zostanie za byle co sprzedana na licytacjach Żydom, którym dopiero ukaz o uwłaszczeniu chłopów pozwolił nabywać ziemię uwalniając ich pośrednio od dotychczasowych ograniczeń.

Ponieważ obszary majątków ziemskich w Rosji nie pozostają w żadnym rozsądnym stosunku do siły roboczej, jakiej można użyć do uprawy roli, przy ich ocenie mniej się tam zważa na powierzchnię gruntu niż na ilość „dusz“ na nim osiadłych. Dlatego stało się zwyczajem mówić o właścicielu ziemskim że jest wart tyle a tyle tysięcy dusz, gdy my powiedzielibyśmy tyle tysięcy akrów. I do czasu wejścia w życie ukazu o uwłaszczeniu, dusze te były do słownia uważane za własność pana. Z tego jasno wynika dlaczego Żydzi byli wykluczeni od władania ziemią, czyli stawiania się właścicielami dusz: idea Żyda — właściciela duszy chrześcijańskiej była zbyt odrażająca. Należy jednak zauważyć że obecnie sytuacja Żyda pod innymi względami pozostaje mniej więcej tak samo nędzna jak poprzednio i że tylko przypadkowo skorzystał on z tego iż zakup ziemi przestał być handlem duszami ludzkimi.

(Dalszy ciąg nastąpi)

**MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ**  
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej  
w y ś l e s z   p r z e z  
**P. C. STORES**  
S. BREWKA  
18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.  
Tel.: KNI 0747

**SZYBKIE PRZEKAZY PIENIĘŻNE do POLSKI**  
Tel. FRE 3175  
**TAZAB**  
22, Roland Gdns. London S.W.7

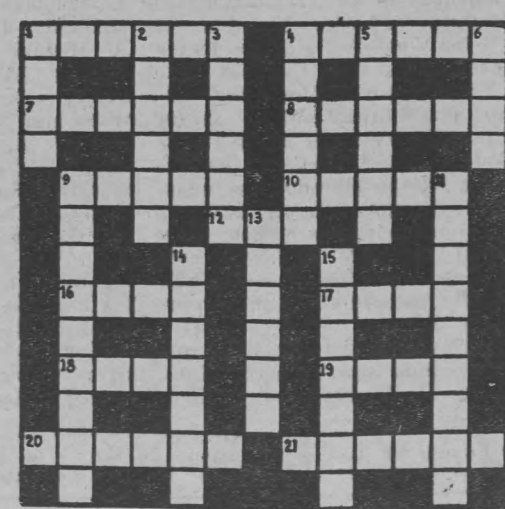
W NOWYM YORKU: TAZAB, 100 East 10th str., N. Y. 3 N. Y.  
**LEKARSTWA!**  
We Francji **ELKA S. A. R. L.** 20 rue Legendre Paris 17 **LEKARSTWA!**

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) szum, częściowo szkodzi myszom?; 4) ogrodzenie z ogrodem i dwójką?; 7) mowa z Tobą i córką Chruszczowa?; 8) mały czerwony, może być spieczony; 9) włoska sosna; 10) ptak; 12) zabawa; 16) nigdy w miejscu (wspak); 17) imię żeńskie z półwyspem; 18) i 19) mieszkanie Polifema; 20) silny lecz głupi; 21) do ostrzenia lub smarowania?.

Pionowe: 1) narzędzie geometry na ubraniu?; 2) część dawnych Austro-Węgier i takich jest wiele na świecie; 3) elegant (wspak); 4) miejsce w lesie; 5) ją lub za nią ujmujesz; 6) grecka bogini antyrakietowa?; 9) bez zastanowienia; 11) sławny uniwersytet w Hiszpanii; 13) forteczny teatr w Warszawie?; 14) adwokacki psi wybieg?; 15) szum.

KRZYŻÓWKA NR. 502/63



(wspak), 22) orna, 23) metr, 24) asfalt, 25) wrzask.

Pionowe: 1) pasterze, 2) basalyk, 3) Wigilia, 4) organki, 5) gniadosz, 12) cieśla, 13) Anczyz, 14) stodoła, 15) finezja (wspak), 16) kołoda, 17) chabeta, 18) korekta (wspak).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 490/62

Poziome: 2) bierwiono, 6) stos, 7) Wigry, 8) gęsi, 9) Wilia, 10, Ruryk, 11) skoro, 12) czapa, 14) Stajenka Cicha, 19) i 20) koszalki, 21) cięta

ZABAWA KUPCÓW WE FRANCJI

„Zarząd Kupców i Rzemieślników Polskich we Francji — Okręg 11. Paryż — zaprasza wszystkich: Koleżanki, Kolegów i sympatyków na zabawę taneczną, połączoną z występem polskiej artystki operowej — panny Cecylii Jaworskiej, w repertuarze „Folklor i Humorystka“ — która odbędzie się w dniu 21-go kwietnia br. w salach „Polskiej YMCA“ — przy 13 Av. Raymond Poincaré — Paryż 16-ty. Metro Trocadero — od godz. 17-tej do 23-ej. Zarząd“.

M. Michałowski Sekretarz.

Wzmocniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmoczoną wydajnością w pracy!  
Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych.

**KALEFLUID**  
Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.  
Laboratoire B. KALEFLUID  
FRANCJA.  
66, BLD. EXELMANS, PARIS 16-e.

Czytaj polską książkę



## W MGŁAWICY PRZESZŁOŚCI...

(Dokończenie ze str. 1)

nia rokowań o Berlin, co — niestety — zostało przez rząd amerykański przyjęte, ale miejmy nadzieję, że nie doprowadzi do jakichś ustępstw, umniejszających prawa świata wolnego. Co prawda, można przewidywać, że Sowiety, które już na jesieni ub. roku próbowały tworzyć unctim między Kubą a Berlinem, uciekną się znowu do tej formy politycznego szantażu. Pierwsze spotkanie sowieckiego ambasadora w Stanach Zjedn. Dobrynina z Sekretarzem Stanu Deanem Ruskim zapowiedziane było na wtorek 26 bm. i treść rokowań z pewnością nie rychło będzie znana szerszym kołom i prasie.

Wznawione teraz sowiecko-amerykańskie rozmowy berlińskie przerwane zostały ub. jesieni po wybuchu kryzysu kubańskiego, a cała historia „sprawy Berlina”, jak stawia ją Chruszczow zaczęła się przed 4 i pół laty. Jego ofensywa na prawa Zachodu w tym mieście, oprócz „muru” nie przyniosły mu sukcesu, a spowodowały kilkakrotną utratę twarzy, ponieważ ze stawianych, ultymatywnych terminów zawarcia traktatu z reżymem wsch.-niemieckim nieraz już musiał się Nikita wycofywać. Pogłoska, że prez. Kennedy podczas swojej zapowiedzianej wiosennej podróży do Europy, gdzie ma odwiedzić Rzym i Bonn, poleci również do Berlina, nie świadczyła by o skłonnościach do ustępstw we wznowionych rokowaniach o Berlin ze strony amerykańskiej.

## Kair ani Bagdad nie chcą nasserowskiej monopartii

Okazuje się, że nawet z bliskimi ideowo, rewolucyjnymi rządami Syrii oraz Iraku nie idą Nasserowi łatwo rokowania o zjednoczenie w jednym państwie arabskim. Początkowo — bezpośrednio po zamachu stanu w Bagdadzie i Damaszku — była mowa o nowym programie państwa federacyjnego, w którego ramach poszczególne państwa zachowałyby własną osobowość; parlamenty i rządy istniałyby osobno, a prezydentura federacyjnej Zjednoczonej Republiki Arabskiej była by kolektywna. Rozbieżności poglądów między trzema stolicami okazały się jednak — nawet po rewolucjach — zbyt głębokie i porozumienie zdaje się obecnie w najlepszym razie kwestią dalszej przyszłości.

Pierwsza konferencja odbyła się między Nasserem a premierem Syrii — Bittarem i wicepremierem Iraku — Saadim w Kairze, dokąd przybyli oni, jak wydaje się z własnej inicjatywy i nie zostali przyjęci zbyt życzliwie. Okazało się, że Nasser chciał by wprawdzie odbudować unię Egiptu z Syrią, o konstytucji mało co luźniejszej od poprzedniej Zjednoczonej Republiki Arabskiej i następnie dopiero przystąpić do rokowań z Irakiem. Syryjczycy przeciwnie, uważali że podstawową osią sferowanego państwa Arabów powinna być oś Damaszek—Bagdad, co odpowiada programowi ich głównej partii Baas, mającej również swój poważny odpowiednik w Iraku.

Inne, zarysowane różnice między rokującymi partnerami arabskiego nacjonalizmu, to — według informacji korespondentów zachodnich ze Środkowego Wschodu — sprawy prezydentury Nassera i wielo- czy jednopartyjności. Nasser nie chce słyszeć o wieloosobowej prezydenturze oraz żąda monopolu dla swojej egipskiej partii Arabskiego Związku Socjalistów, którą chciał by rozszerzyć także na bratnie kraje przyszedłego, zjednoczonego państwa arabskiego.

Na to nie zgadzają się przedstawiciele Syrii i Iraku, ponieważ — jak poucza doświadczenia totalizmu sowieckiego — taki monopol partii z centralą w Kairze dawał by Nasserowi najostrzejszy środek nacisku na inne kraje wspólnego państwa. Ponadto, politycy tych krajów także po rewolucjach mają mniejsze skłonności od Nassera do naśladowania wzorów sowieckich, a natomiast żywią więcej sympatii do zachodnich form demokratycznych. W szczególności, ideologia socjalistów arabskich spod znaku partii Baas jest bez wątpienia bardziej zachodnia od „socjalistów” nasserowskich. Pozwala to patrzeć nieco jaśniej na sukcesy i przyszlą politykę nacjonalizmu arabskiego.

Z. S.

## ZJAZD DZIAŁACZY SKARBU NARODOWEGO

W sobotę 23 bm. odbyło się w Londynie w sali Rady Jedności Narodowej przy 42. Emperors Gate otwarcie XI Zjazdu Działaczy Skarbu Narodowego Zjednoczenie. Zagaił zebranie gen. T. Bór-Komorowski, jako przewodniczący Komisji Skarbu Narodowego na W. Brytanię, witając gen. W. Andersa jako przewodniczącego Komisji Głównej Skarbu, przedstawicieli władz Zjednoczenia Narodowego w osobach dr T. Bieleckiego przew. Rady Jedności, przew. EZN A. Ciołkosza, gen. M. Kukiela i z kolei wszystkich przybyłych, wymieniając delegatów spoza Londynu, m.in. z Manchester, Leicester, Loughborough, Bradford, Crewe, i innych miejscowości prowincjonalnych, wreszcie przedstawicieli nowo utworzonych komisji w Londynie, kpt. E. Lubomirskiego i p. Szafranowskiego.

Po zagajeniu, zaproszony przez przewodniczącego, przemówił gen. Anders. Wskazał on cele naszej polityki, dążącej do odzyskania niepodległości Polski i przeciwstawiając się komunizmowi, który zmierza do zniszczenia w świecie demokracji, cywilizacji i wartości moralnych. Polityka ta wymaga środków finansowych, których dostarcza Skarb Narodowy. Po nakreśleniu dzisiejszej sytuacji międzynarodowej gen. Anders przypomniał, że Bóg pomaga tym, którzy sami starają się sobie pomagać i robią coś konkretnego dla wspólnej sprawy. Do takich należą działacze Skarbu Narodowego, którym też należy się serdeczna wdzięczność. Z kolei A. Ciołkosz, jako przew. Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego przedstawił ogólne zarysy jej programu, przyjętego ub. tygodnia przez Radę Jedności i wyraził nadzieję, że akcja Skarbu Narodowego umożliwi osiągnięcie zamierzonych celów.

Po tych przemówieniach gen. Bór-Komorowski zarządził przerwę, podczas której goście opuścili salę, w której następnie potoczyły się obrady organizacyjne Zjazdu.

Po zakończeniu części oficjalnej rozpoczęły się obrady wewnętrzne XI Zjazdu Działaczy Skarbu Narodowego Zjed-

dziej nagłą. W grudniu bowiem 1956 wyszła w Paryżu i Fryburgu doskonała książka p.t.: „Dieu contre Dieu?” — Bóg przeciwko Bogu? Jej autor, Claude Naurois wykazał, że Bolesław Piasecki jest zwyczajnym agentem sowieckim, zwerbowanym przez generała Siemurę, który dawnemu polskiemu fałszywie darował życie pod warunkiem, że odąd będzie ślepo wykonywał dyrektywy Moskwy. W tych warunkach, dalsza praca PAX-u na odcinku zagranicznym była po prostu niemożliwa. Nie pasowała do „październikowej odnowy”, zrywającej rzekomo z dawną „epoką błędów i wypaczeń”.

Ale czas płynie szybko, a kłoniści liczą na krótką pamięć ludzką. Gomułka wkrótce „odchodzi od października”, a PAX za nim zajmuje „przed-październikowe” pozycje. Po „wyborach” z 16 kwietnia 1961, w „sejmie” znowu zasiadają paxowcy. Zasiadają wszystkie „katolickie” grupy: Frankowski obok Hagmajera, Hagmajer obok Stompy. Co więcej — PAX wprowadził doń swych ludzi i pod inną maską: „Klubów Inteligencji Katolickiej”.

Zaczyna się też znowu ruch PAX-u na odcinku zagranicznym. W grudniu ub. r. do Rzymu przybywa sam prokurator Piasecki. Chciał także wskoczyć do Francji, ale nie otrzymał wizy. To też w pewnej wili, pięknie położonej w północnych Włoszech, urzędują swych agentów, stale operujących w W. Brytanii, Francji i w Niemczech zachodnich. A po powrocie do Warszawy nakazuje przystąpienie do gruntownego przepracowania „problemu emigracyjnego”.

## ZMIANA SZYCHTY „KATOLICKIEJ BRYGADY”

(Dokończenie ze str. 1)

Pierwsza generalna narada nad tym problemem odbyła się w Warszawie w dniu 21 lutego br. Oto lista speców, którzy w niej wzięli udział i lista omawianych tematów:

Czerwony hrabia Jan Drohojowski — „uchodźstwo i Polonia”.

Janusz Stefanowicz — „postulat pod adresem prasy i propagandy skierowanej do środowisk polonijnych, by ukazywać im realną, konkretną Polskę o wyraźnie określonym trwałym ustroju”.

Stanisław Strumph-Wojtkiewicz — „sprawa Biblioteki Polskiej i szkoły polskiej w Paryżu”.

Prof. dr Remigiusz Bierzanek — „o naukowych badaniach problematyki polonijnej i trzech kręgach naszego wychodźstwa”.

Włodzimierz Wnuk — „o roli duchowniostwa polskiego na emigracji”.

Prof. dr Maria Kiełcewska-Zalewska — „o zróżnicowanej specyfice różnych środowisk polonijnych i jej rozwarstwieniu pokoleniowym i dezintegracji, postulat pomagania polskim szkołom w Anglii oraz większego zainteresowania się w Kraju działalnością naukowo-kulturalną naszego wychodźstwa”.

Dr Władysław Chojnacki — „sprawa wydawania pamiętników emigrantów oraz innych publikacji dotyczących historii wychodźstwa polskiego i poszczególnych ośrodków polonijnych”.

Andrzej Kuśniewicz — „o programach polskiego radia przeznaczonych dla Polonii zagranicznej”.

Melchior Wańkiewicz — „postulat zastąpienia kategorii humanistycznych kategoriami socjologicznymi w ocenie naszej emigracji, sprawa amerykańskich rencistów polskiego pochodzenia pragnących powrócić do starego kraju, postulat kontaktu z intelektualistami z wychodźstwa”.

Dr Czesław Pilichowski — „sprawa widzenia Polonii w kategoriach politycznych, problemy światopoglądowe w kontaktach i współpracy z środowiskami polonijnymi i rola w tym Stowarzyszenia PAX”.

Jan Matlachowski — „analiza polskiego wychodźstwa, nie przekreślać „starego” w naszym wychodźstwie, stawić jednak przede wszystkim na „nowe” w nim”.

Na piśmie opracowali swoje wywody:

Prof. dr Tadeusz Cieślak — „problematyka naukowych środowisk polonijnych”, Wchodzą tu Biblioteka Polska w Paryżu i różne Instytuty na emigracji.

Maciej Zaremba — „prasa polonijna i prasa dla Polonii”.

Józef Szczawiński — „problem docierania książki z kraju do środowisk polonijnych”.

Poza wymienionymi wyżej, w dyskusji wzięli udział: Zdzisław Borówka, Józef Hlebowicz, Jan Dobrzański, Władysław Jan Grabski, dr Jerzy Hagmajer, dr J. Niezgoda, płk T. Rychter, Stanisław Maria Saliński, dr Janina Żurawicka oraz wszyscy redaktorzy prasy paxowskiej. Zebraniu przewodniczył Mieczysław Kurzyński, naczelny redaktor paxowskich „Kierunków”.

Jak więc widzimy, PAX szykuje się do ofensywy. Najbliższa przyszłość pokazuje, czy na odcinku zagranicznym „Znak” zostanie zastąpiony przez PAX, czy też wszystkie grupy „katolickie” — paxowcy, znakowcy i frankiści — wspólnymi siłami uderzą w emigrację polityczną.

Czy na emigracji ktoś organizuje przeciwdziałanie?

Stanisław Paczyński

## WSZELKIE PRACE DRUKARSKIE

wykonuje

GRYF PRINTERS

171, Battersea Church Rd., S. W. 11.

Tel. BAI 0879

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/3 — we Francji NF. 0.75 — w Austrii 1.60 Sch — w Belgii 7 br b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy „płyna z górą”) Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf” Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 67-kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0. Zmiana adresu 1s — W BELGII: miesięcznie frb. 25; kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky 116, rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Csaky nr. 315.20, podając swój dokładny adres — W FRANCJI: N.F.: kwart. 8.00, półr. 15.00 rocznie 28.00. Adm. „Syreny” 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt.: Edit ELKA-Paris 5507-30; „Lilbella” Librairie, 12 rue St. Louis-en-l'Île Paris IV; nr. konta poczt. Paris ce 565150. Francja północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale Lille (Nord) tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50 wpłacać przez poczt.: Fr. Małkiewicz, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.) — W NIEMCZECH: St. Mikiciuk (13b) München, 45, Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: Koron: mies. 4, kwart. 10 rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii Post

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart 35 esc, rocz. 120; A Zieliński Lisboa, Central Caixa, Post Nr 110 — W SZWAJCARII: fr. szw mies 2.00 kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski Malnaustr 28, Zurich. — W Szwecji: koron: mies 3.60 kwart 10.00 rocz 36.00, Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11, Stockholm. — WE WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W Zahorski Associazione Combatt Polacchi Via Licia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polac” Serrano 2076 Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty Ltd. Daking House Rawson Place Sydney; „Spotem” 64 Tapleys Hill Rd. Royal Park Adelaide SA; R Gronowski 23 Clifton Str., Richmond E.1 Vic kwart. £1.0.0A rocznie £3.15.0A — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf” London W P.L.D. AFRYCE: kwart 16 6 rocznie 60/-; prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna \$2.10 półroczna: \$4.00. Przedstawicielstwa: J. Bienkowski, 627, Tracy Street

Utica, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa” L. Zukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. USA; „Polinvalco”, 1029, Cuba St., Toledo, 17, Ohio i 6947, Oregon Ave., La Mesa, via San Diego, Calif.

CENA OGLOSZEN: za jeden cal przez jeden tam \$15.00 wzgl. 1 cm. przez jeden tam NF. 7.50. Przyjmuje: GRYP PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syreny”, 20 rue Legendre, Paris 17, tel WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C.2; lub Odra Press Ltd. 20 Queens Gate Ter. S.W.7. Tel. KNI 6855

Nadesłanych rekwizytów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf” 171, Battersea Church Rd. London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445 We Francji: „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045 Kodice pocztowe: ELKA cc. Paris 5507-30



# PANI W DOMU W ŚWIECIE

Dodatek do nru 13 (1081/813)

„Orla Białego/Syreny“ z dnia 28 marca 1963 r.

## NOWY SEZON — NOWA MODA

NADEŚLAŁA CLAUDINE

(Korespondencja własna)

Paryż, w marcu 1963.

**C**O NOWEGO przyniosły wielkie rewie mody paryskiej na nadchodzący sezon wiosenny i letni? Ewolucja czy rewolucja?

Możemy spać spokojnie, już od dłuższego czasu nie było w modzie rewolucji, nie ma jej również i w tym sezonie. Sylwetka kobiety ustabilizowała się do pewnego stopnia — jest wciąż młoda, nowoczesna, wysportowana. Toalety są lekkie i wygodne, zmieniają się w nich tylko szczegóły, kolory i materiały.

Największy sukces odniósł chyba kreator Marc Bohan u DIORA i on też wniósł najwięcej świeżego powiewu i nowości. To była jego najbardziej udana kolekcja ostatnich sezonów. Swą nową linię Dior nazwał „tube“ — czemu odpowiada dość mało poetyczne polskie słowo rura. Na rysunku wydaje się to proste, natomiast w kroju musi być bardzo trudne. Gdy modelka stoi w miejscu, to jej sukienka opada od biustu prosto w dół — talii w ogóle nie widać. Ale wystarczy by się ruszyła i talia od razu ślicznie się zarysowuje.

Inne domy dużo wagi przywiązywały do rękawów — natomiast u Diora ich nie ma, przez co uwydatnił i podkreślił ramiona. A jeżeli te rękawy są, to misternie udrapowane i podwinięte do środka, bardzo głęboko wycięte — aż do talii z tym że zaledwie zakrywają ramię.

(Ciąg dalszy na str. 4)

Kreacja paryska JEAN PATOU („Batucada“) w stylu „Cyganki“. Barwny obłok materii utkanej z orlonu i jedwabiu w kwiaty daje piękny kontrast kolorów różowego i liliowego na płomiennym tle czerwonym. Bufiasta spódniczka z podwójną zapaską zebraną w talii pod zgrabnie skrojonym wierzchem sukni z poszerzonymi rękawami. Komplet uzupełnia turbanik z takiegoż materiału. Czaję podjęty na „garden party“ i w ogóle przy pięknej pogodzie, (Copyright)



Fop 2156



## SYLVIA PIELEŃNIARKA

NIE poznałem jej gdy mnie mijala w drzwiach szpitala. Ubrana „na wychodne“ z ogromnym kijem hokejowym pod pachą zbiegła szybko ze schodów. Wyglądała jak pensjonarka. Jej uprzejme „dobry wieczór Panu“ zaskoczyło mnie tak bardzo, że odkrzyknąłem na jej pozdrowienie gdy już zniknęła w mglistej pomroce źle oświetlonego chodnika.

Dopiero w windzie unoszącej mnie na czwarte piętro uprzytomniłem sobie, że to była Sylwia, pielęgniarzka z oddziału Edwarda Portmana. Widocznie Sylwia ma dzień wolny od pracy, który przeznaczyła na odwiedzanie rodziców i na rozegranie meczu hokejowego w barwach swego starego zespołu szkolnego.

Chore odczuły boleśnie kilkugodzinną nieobecność Sylwii. O tym, że ma wychodne, poinformowały mnie chorem z kilku naraz łózek, gdyż byłem dobrze znaną postacią na sali. Znałem wszystkie pacjentki, choć tylko z imienia. Obyczaj szpitala angielskiego nakazuje mówienie sobie po imieniu. Obowiązuje to pacjentki między sobą, pacjentki i pielęgniarzki, a także pośrednio odwiedzających. Nazwisko zachowują tylko bardzo podeszłe wiekiem chore. I tak spotykający się ze mną codziennie mąż ciężko chorej Barbary jest dla mnie Johnem. Natomiast druga Barbara ta spod okna, z uwagi na podeszły wiek jest panią Little. Lecz jej syn to „Bob“ a synowa „Jean“.

Pielęgniarki znam też tylko z imienia. Inaczej niż siostry—„sisters“ do których należy się zwracać po nazwisku. A zatem „sister Holland“ lub „sister Jones“, względnie gdy się nie zna nazwiska samym tylko tytułem: „siostra oddziałowa“—„Ward sister“. Do pielęgniarzki nie można się zwrócić per „siostra“, bo w swym stopniu zawodowym jest tylko „nurse“.

Wśród Anglików zwrócenie się do kogoś z używaniem tytułu wyższego niż mu przysługuje uchodzi za gruby nietakt. Nie nazywa się nikogo „dyrektorem“ gdy nim nie jest i nie mówi się „panie doktorze“ do studenta czwartego roku medycyny. Zresztą „doktor“ w języku potocznym to nie tytuł, lecz określenie zawodu. Nie można zwrócić się per „doktor“ do doktora filozofii lub nauk przyrodniczych, gdyż osoby trzecie wezmą go za lekarza. Zatytułowanie kogoś „magistrem“ jeśli taki tytuł naukowy posiada, wywoła po prostu huragan śmiechu.

A więc „doktor“ to tylko lekarz i nikt więcej. Tak, lecz nie zawsze. W szpitalach chirurgicznych to młody praktykant. Natomiast do chirurga nie należy się zwracać „per doktor“ lecz „per Pan“ z dodatkami nazwiska. W świecie medycznym „Mister Smith“ znaczy coś więcej, nawet wiele więcej, niż „Doctor Smith“. „Mister“ oznacza, że chirurg po latach praktyki uznany został za mistrza starożytnego cechu chirurgów i balwierzy... A „Mistrz“ to właśnie „Mister“. Właściwie nie „mister“ a „master“. W tytularzce naukowej literki „M.A.“

za nazwiskiem oznaczają „Master of Arts“ — „mistrz sztuk wyzwolonych“ i odpowiadają doktorowi nauk humanistycznych. To znaczy nie przyrodniczych, nie technicznych i nie filozoficznych.

Lecz zawikłane procesy językowe spowodowały w ciągu wieków, że nie można użyć słowa „Master“ przed nazwiskiem. Gdyż „master“ jest także określeniem młodego wieku, czymś co odpowiada staropolskiemu „panicz“. Można go użyć tylko w stosunkach domowych i bardzo poufale. „Master Smith“ to dwunastoletni syn pana Smitha. Naczelnym lekarzem szpitala to „Mister Smith“. Obraziłby się gdyby go nazwano „Doctor Smith“. Dostyc to wszystko wydaje się skomplikowane dla niewtajemniczonych. Konfuzję wzmacnia fakt, że „Mister“ to w ogóle każdy mężczyzna powyżej lat piętnastu, gdy się mu nie mówi po imieniu. W szpitalu jest dwóch „mister Smithów“. Jeden to sławny na całą Anglię chirurg, który dlatego jest „mister“, że jest „mistrzem“ chirurgii. Drugi Mister Smith to kierowca ambulansu. W jego wypadku „mister“ oznacza po prostu pan, a nie mistrz.

Wróćmy jednak na salę szpitalną imienia bliżej mi nieznanego Edwarda Portmana. Jej duszkiem opiekuńczym jest Sylwia. Wszystkie pacjentki są rozkochane w Sylwii. Nie tylko za jej zręczność, staranność i usłużność, lecz także a może przede wszystkim dlatego że nigdy nie opuszcza jej pogodny uśmiech. Jest wesoła z usposobienia. Czy tylko z usposobienia? Wydaje mi się że wesołość swą traktuje jako część obowiązków. Znajdując dobre i wesołe właśnie wesołe słowo dla każdego w najtrudniejszych chwilach i sytuacjach wnosi na salę szpitalną ogromny skarbiec optymizmu i nadziei. Rozdziela z niego szczodrze i chętnie. I nieprzerwanie. Nie ma sytuacji w której Sylwia pokazałaby po sobie że jest zmęczona lub zniechęcona. Jej młodzietka zgrabna i filuterna nieco sylwetka ma jakieś dziwne właściwości lecznicze, może nie mniej cenne od umiejętności chirurgów i bogactwa nowoczesnych środków, przy pomocy których nowoczesna medycyna toczy zacięty, choć nie zawsze zwycięski, bój z chorobą i jej towarzyszką — śmiercią.

Dziś Sylwii nie ma na sali i zastępują ją aż dwie pielęgniarzki: Maria i Gertruda. Pierwsza jest Hiszpanką, druga Austriaczką. Przebywają w Anglii na praktyce, choć obie są wykwalifikowanymi pielęgniarzkami w swoich krajach. Są uczynne i obojętne. Mają jednak trudności językowe. Pacjentki pomagają im jak mogą, co jednak przy ograniczonym talencie Angielek do języków obcych nie likwiduje zabawnych nieraz nieporozumień. Moje przybycie jest o tyle na czasie, że mam posłużyć jako tłumacz, gdyż w mniemaniu Anglików Polak mówi wszystkimi językami świata.

Z Gertrudą porozumieć się nie mogę, gdyż nie umiem po niemiecku. Z Marią za to ucinamy sobie



żywą pogwarke, przechodząc szybko ze szczegółowych na bardziej ogólne tematy. Ciekaw jestem jej wrażeń z pracy w swym zawodzie w nieznanym i pod niejednym względem dziwnym dla niej kraju. Marię zastanawiają dwie rzeczy, które dla mnie są tak oczywiste, że nie zwracam już od dawna na nie uwagi. Pierwsza to brak tzw. „zapachu szpitalnego“ w szpitalach angielskich oraz ogólna atmosfera towarzyska. Rzeczywiście szpital nie cuchnie karbolem ani innymi środkami dezynfekcyjnymi, pacjentki mogą telefonować z łóżka do domu, a odwiedzającym podaje się herbatę i biszkopty.

Druga sprawa jest ważniejsza. „Senor — mówi Maria — choroba to nieszczęście w każdym kraju. Lecz tutaj nie towarzyszy jej dodatkowa rozpacz płynąca z kłopotów materialnych, ze strachu przed nędzą, z obawy o to co się stanie z dziećmi, skąd wziąć pieniądze nie tyle już na leczenie ile na utrzymanie osieroconego chwilowo domu. Tu nie płaci się za nic; ani za operację, ani za lekarstwa, ani za pobyt w szpitalu. Przeciwnie pacjentowi państwo płaci pieniądze na drobne wydatki, a gdy nie ma własnych środków płaci za niego czynsz za mieszkanie, póki nie będzie mógł zacząć pracować.

Anglicy zapomnieli już, że może być inaczej... Oczyszczenie atmosfery choroby z dodatkowego strachu przed nędzą i utratą pracy to chyba najpiękniejsze osiągnięcie angielskiego systemu opieki

społecznej. A także wielka pomoc dla medycyny. „Pacjent ma chorować. To znaczy pomagać tym, co go leczą i niczym poza chorobą nie powinien sobie głowy zaprzętać“.

Sylwia zjawiła się następnego dnia jeszcze bardziej roześmiana i jeszcze pełniejsza energią. Poweselała na całą salę. Każda z pacjentek dostała mały prezencik od swej pielęgniarki: ta cukierki, tamta parę kwiatów, inna dziesięć papierosów. A także ciasto domowego wypieku — dzieło mamy Sylwii.

„Przeżyliśmy mecz — opowiada Sylwia. Przeze mnie. Puściłam dwa razy w bramce. Bo się zaga-piłam, myśląc cały czas czy biedna Suzie jest ciągle bez odwiedzin... Przyjechałam trochę wcześniej byśmy się mogły obie wyplakać nad podłością jej męża, który tak rzadko się u niej zjawia...“.

Dyskretnie przestałem słuchać.

Sylwia ma dwadzieścia jeden lat i jest po egzaminach. Wysoka kwalifikacja zawodowa. Lecz zawód swój Sylwia nie nazywa „job“, lecz „vocation“ czyli powołanie. Słusznie.

Moje wizyty w szpitalu urwały się nagle. Dostałem kartkę od Sylwii, tak jakby przez pocztę chciała i mnie dać trochę ze swego skarbcza pogody i spokoju. Nie zapomnę nigdy Sylwii, choć nie znam nawet jej nazwiska.

J. P. Herwarth

WOJCIECH STEFAŃSKI

## Opowieść zimowa

(NIE WEDŁUG SZEKSPIRA)

— Słyszysz? —

Wyrwany z najgłębszego snu głosem popartym dobitnym szturgnięciem łokciem pod piątę żebro, natężyłem słuch.

— Słyszę — odpowiedziałem sennie.

— Woda ciurka — szepnęła złowieszczo.

— Pewnie sąsiad się kąpie.

— O trzeciej w nocy? Zwariowałeś?

Oprzytomniałem. Zegarek istotnie wskazywał trzecią. Nasz sąsiad, człowiek z zasadami, na pewno by się nie kąpał o tej godzinie.

— Deszcz? — zapytałem bez wielkiej nadziei.

— Człowieku! Deszcz przy pięciu stopniach mrozu? Na pewno zbiornik z wodą nam nawalił. Wstawaj i leć zakręcać dopływ wody!

Wstawaliście kiedy z ciepłego łóżka przy pięciu stopniach mrozu o trzeciej rano? Męka! Tortura! Gwałt przeciw naturze! Na szczęście, moja lepsza połowa ułatwiła mi zadanie, ściągając ze mnie brutalnie koldrę. Narzuciwszy szlafrok, szcękając zębami wyszedłem na lodowaty korytarz. Żona, jak zwykle, miała rację! Po schodach sączyła się wątła struga wody. Pośpieszyłem do piwnicy zakręcić główny dopływ wody, a potem udałem się na górę, aby zbadać rozmiar katastrofy.

Okazało się, że pękła rura, doprowadzająca wodę ze zbiornika do kranów z zimną wodą. Zatkawszy ujście rury ze zbiornika, podążyłem na dół, do sypialni. Zemsta jest rozkoszą bogów! Stanąwszy na progu, zapaliłem górne światło i wydałem rzeźki, zachęcający okrzyk:

— No, do roboty, kochanie! Trzeba wycierać zalane podłogi i sufity. Do dzieła!

— Co ty opowiadasz? — zaprotestowała małżonka, wyścibiając nos spod koldry.

— Stań przy boku twego najukochańszego męża do walki z rozszalałym żywiołem! Wszystkie ręce do pomp! — wołałem entuzjastycznie.

Widząc, że nie ustąpię, zwlokła się z łóżka, protestując, że to męska robota że ona na to nie ma sił itd. Pracowaliśmy do piątej, aby doprowadzić mieszkanie do jakiegoś takiego porządku. Po powrocie do sypialni, wydałem dalsze dyspozycje.

— Jutro sprowadzisz ślusarza, niech zreperuje rurę. Na szczęście, możemy korzystać z gorącej wody z baku, tylko rano muszę otworzyć znowu główny kurek. Szczęście w nieszczęściu — stwierdziłem.

(Dokończenie na str. 6)



NOWY SEZON —  
NOWA MODA  
(ze str. 1)

Kreacja PIERRE BALMAIN. Kryzy, falbany, wstążki z aksamitu i kwiatów — oto główne motywy sukni balowych w tegorocznym sezonie. Model na zdjęciu uszyty z materiału nylonowego w odcieniu bladego różowym. Odsłonięte ramiona i długa aksamitka nadają mu charakter romantyczny.  
(Copyright)



Spódnica bardzo prosta, biodra wąskie, sięga trochę niżej kolan. Kostiumy bardzo młode, najczęściej zapięte na guziki, ale w górze szeroko odsłaniające bluzeczkę. Żakiety w większości krótkie, sięgają zaledwie bioder. W ogóle w kostiumach jest mały nawrót do kroju klasycznego i to u większości kreatorów.

Płaszcz Diora mają linię zatemperowanego ołówka, ale obszerna i wygodna, często kroju raglana.

Toalety wieczorowe długie i dość proste w linii, bardzo wiele modeli z małymi uroczymi bolerkami, wyszywanymi haftem i cekinami, mieniające się kolorami i połyskujące w świetle. Toaletę „wieczorów przy telewizji“ z poprzedniego sezonu zastąpiła wiosenna „toaleta na tarasy“. Wszystkie kolory żywe, ale nie krzyżące, bardzo dużo granatowego z białym, obok tego cytryna, zielony i malinowy przy wszystkich odcieniach różowego.

Rewia Diora była olbrzymim i rzadko spotykanym sukcesem, jeżeli chodzi o reakcję obecnej prasy, wystanników wielkich domów konfekcji i honorowych klientek, zaproszone na tę inaugurację. Salwy braw nie ustawały, a przedstawiciele konfekcji pozostali w salonach do 1-ej godziny w nocy i wykupywali na wyścigi modele. To rzadko łatwa do noszenia kolekcja i charakteryzuje ją przede wszystkim to, że jej toalety będą nawet lepiej wyglądać na normalnej, o ponętnych kształtach kobiecie, niż na szczyptych modelkach. To wyjątek — bo zwykle suknie wyglądają ślicznie na rewii, ale widz stawia sobie pytanie, kto je będzie nosił?

## ROMANTYZM

W każdym sezonie kreatorzy szukają gdzieś natchnienia, raz widzimy motywy orientalne czy hiszpańskie, innym razem panuje nawrót do jakiejś epoki, np. cesarstwa czy nawet „ancien régime“, a nawet do „szalonych lat“ dwudziestych po pierwszej wojnie światowej. Teraz powrócono do romantyzmu i szukania natchnienia w motywach ludowych. Oryginalny i dynamiczny Jacques Esterel stworzył swą kolekcję pod znakiem „chorągwi“. Skąd tu chorągiew? Wyjaśnił mi, że w dawnym języku francuskim chłopską koszulę nazywano chorągwią i rzeczywiście wiele jego modeli, nawet toalet wieczorowych, posiada rodzaj takiej rozciętej od ramion do dołu koszuli, na wąskiej i prostej sukience.

Młody Yves Saint-Laurent zaskoczył tym razem wszystkich. Po różnych ekscentrycznych próbach wystąpił nagle z kolekcją poważną, stylową, przeznaczoną raczej dla statecznej damy, niż dla wesolego podlotka. Nawet przygaszone kolory nie bardzo zapowiadają barwną wiosnę i jaskrawe lato. Jego charakterystycznym motywem to znowu koszula normandzka, o szerokich rękawach ciasno zebranych w spiętym spinką mankietiku. Wywołał entuzjazm u starszych redaktorek mody, bo to coś dla nich. Zresztą od kilku sezonów wykazują one wyjątkową do niego słabość — coś jakby manifestacja macierzyńskiego uczucia. Ten młody kreator po zwolnieniu go przez Diora założył własny dom i po kilku nie bardzo udanych próbach odnalazł wreszcie swój styl. Jego modele są bez zarzutu, sztywne, doskonale skrojone i świetnie dobrane ma-



teriały, jednak wciąż brak im kobiecości. Co zresztą sam nawet zaznaczył w swej notatce, rozdanej prasie, że męski krój jego kostiumów łagodzi małe szaliki z organzyny. Te szaliki to zresztą szczegół, który powtarza się stale, nawet w toaletach popołudniowych i wieczorowych; zwykle są związane na szyi w małą kokardę, z przodu, z boku, a nawet z tyłu, są kolorowe i zalotne.

Inny jego szczegół, to duże, lakierowane kwiaty zrobione z włosów i wpięte na głowie przy toaletach wieczorowych. Jest to ładne i zupełnie oryginalne, tego jeszcze nikt nie pokazał. Tak u niego, jak i niemal u wszystkich innych kreatorów, pokazano wiele modeli „ensembles“ z dwóch, a nawet z trzech sztuk. Zwykle jest to lekki żakiecik na sukience i jeżeli jest zapięty to wygląda to zupełnie jak kostium. Poleca to szczególnie Polka, Lola Prusac, zaznaczając, że w obecnych czasach, gdy kobieta nie ma czasu na częste przebieranie się, może wyjść po południu w takim „ensemble“, a wieczorem zdejmując tylko żakiet, pod którym jest wydekoltowana sukienka bez rękawów, co jest tym łatwiejsze do noszenia, że wciąż przeważa dekolt w plecach. Lola Prusac podkreśla również, że w związku z tą romantyczną modą jest nawrót do wzorów ludowych w wyszywaniach i w haftach. Polki lubią haftować, ale nie należy przesadzać, by z sukni nie zrobić ludowego kostiumu.

## K A P E L U S Z E

Modystki w tym sezonie wykazały nagle wielką fantazję i zaniepokoiły nawet widzownie. Kapelusze przybrały olbrzymie rozmiary, widziałam jeden model, którego rondo ma średnicę dokładnie jednego metra i Weronika Bell zauważyła że z takim kapeluszem na plaży nie potrzeba parasola, bo wystarczy zawiesić go na kijku. Inne imitują wielkie kolorowe muchomory, jeszcze inne, zgodnie z tendencją do romantyzmu, szukają natchnienia u bretońskich rybaków, albo idą dalej, do Meksyku, czy Południowej Ameryki. Trudno sobie wyobrazić, jak właścicielka takiego kapelusza wsiądzie do małego samochodu, albo jak będzie reagować na jej obecność widzownia w kinie czy w teatrze. Są oczywiście i modele umiarkowane, a nawet zupełnie drobne, ale tendencja idzie w kierunku tego olbrzymiego ronda.

Makijaż bardzo się uspokoił. Jan Claude, który w tym sezonie postanowił nie o modzie nie pisać, twierdząc, że nie ma o czym (a kapelusze go nie interesują), odetchnął, że wreszcie zniknęły blade maski o tragicznych oczodołach, zawieszonych nad smażącym się papierosem. Makijaż jest świeży, młody, różowy, wargi lekko czerwone. Były nawet modelki, robiące wrażenie, że w ogóle nie mają makijażu.

Cała ta wiosenna moda jest taka młoda, świeża, naturalna i bardzo dyskretna.

Claudine

## POKONANY GAGARIN

Obleciał ziemię naokół,  
A nie mógł się wydostać z londyńskiego tłoku.



Kreacja NINA RICCI wg. pomysłu Niny i Jules Crahay powraca do kształtu kapy. Materiał orłonowy i bogaty kształt rękawów sprawia wrażenie obfitości. Kieszenie podkreślają linię przodu i stwarzają kontrast z bufiastymi plecami. Kolory z dominantą żółtego w różnych odcieniach. (Copyright)

## BŁĘKITNA KREW

Księżę L. ożenił się z młodą hrabianką P. Noc poślubna we wspaniałej stylowej sypialni. Nagle rozlega się stłumiony szepc oblubienicy:

— Powiedz mi, mon cheri, czy w niższych sferach też się to robi?

— Tak, najdroższa.

Po chwili pada nowe pytanie:

— A to?

— Też...

— Ach, mon Dieu! A czy nie uważasz, cheri, że to dla nich za dobre?



## OPOWIEŚĆ ZIMOWA

(Dokończenie ze str. 3)

— A skądże ja ci wezmę ślusarza w tej porze roku? — oburzyła się żona.

— Dlaczego? Ślusarze na zimę odlatują do ciepłych krajów? — zapytałem z jadowitą ironią.

Zniwieczyła mnie chłodnym, jak lodowiec, spojrzeniem.

— Nie udawaj wariata! Ja ci teraz ślusarza po Londynie szukać nie będę! To już twoja sprawa! Najwyżej się spóźnisz do biura, wielka rzecz! Daj sobie radę bez ciebie doskonale!

Pomijając milczeniem tego rodzaju insynuacje, nastawiłem budzik na godzinę później, niż zwykle, zdając sobie sprawę, że decyzja mojej małżonki jest nieodwołalna i że do biura się spóźnię.

Rano okazało się, że mamy niezwykle szczęście. Najbliższy mieszkający ślusarz zgodził się wpaść do nas natychmiast po telefonie. Wprawdzie zastrzegł się, że tylko na pięć minut, aby obejrzyć rozmiar katastrofy, ale sam fakt fachowej opinii w ciągu kilku minut podniósł mnie na duchu.

— No, początek już zrobiony! — powiedziałem, zacierając ręce.

— Ja tam wolę poczekać na koniec! — pesymistycznie stwierdziła żona.

Ślusarz rzeczywiście przyszedł w pięć minut. Był to starszy, dobroduszny, mocno zaokrąglony jego-  
mość o pogodnej i uczciwej twarzy. Spodobał mi się na pierwszy rzut oka. Solidny rzemieślnik starej daty! Zaprowadziłem go na górę i z pełnym zaufaniem czekałem na wyrok. Wylazł spod zbiornika i uśmiechnął się życzliwie.

— Rura panu pękła — oświadczył.

— Zdamy sobie z tego sprawę — zgodziłem się z jego opinią.

— Trzeba będzie wyjąć zbiornik — ciągnął dalej.

— Wyjąć zbiornik? A po co?

— Inaczej nie da rady wymienić. Ręki pan tam nie wsadzi, a co dopiero, żeby samemu wleźć z narzędziami.

Oburzyłem się.

— I pan to mówi? Fachowiec?

Wcale się nie obraził.

— Właśnie dlatego, że fachowiec.

— Żebym był krasnoludkiem, to bym panu założył bez zdejmowania zbiornika. Ale że jestem fachowiec, inaczej nie dam rady.

— Kiedy pan to zrobi? — przerwałem ozięble. Podrapał się w głowę.

— Grubsza robota, co najmniej na pół dnia. No, zobaczymy — co to dziś mamy? Koniec stycznia? Gdzieś w połowie lutego.

Krew we mnie zawrzała. Ach, ci współcześni rzemieślnicy! Partacze! Szantażyści!

— A ja co? Do połowy lutego zostanie bez wody? Uśmiechnął się.

— Ma pan gorącą wodę, prawda? Inni w ogóle wody nie mają i muszą tak samo czekać.

Bydłę! Poszedł, a my zostaliśmy tylko z gorącą wodą. Szczyt luksusu, prawda? Do mycia, do picia, do przelewania muszli klozetowej; cokolwiek chce się zrobić, trzeba najpierw cierpliwie czekać na wodę, żeby ostygła. Już się trzy razy sparzyłem przy myciu porannym, bo nie mam zdrowia czekać godzinami na ciepłą wodę. A tu jeszcze żona dogaduje:

— Astrachańscy załatwili całą wymianę zbiornika na poczekaniu. Trzypysztycki sam zreperował pękniętą rurę. Brzdeckim w ogóle nic nie pękło. A jak już ty coś załatwisz to miesiącami trzeba czekać na rezultat!

— Tylko nie miesiącami, moja droga, nie miesiącami! Dwa i pół tygodnia! Obiecał, że przyjdzie w połowie lutego.

Żona uśmiecha się z przekąsem.

— I ty mu wierzysz? Dwa miesiące będziemy czekali na reperację.

Pomijam te uwagi milczeniem, ale sytuacja jest drażliwa. Zwłaszcza, że wczoraj dostałem kartkę od ślusarza, że z przyczyn od niego niezależnych nie zjawia się u nas przed końcem lutego. Próbowaliśmy innych, ale w ogóle mowy nie ma. Niewygoda głupstwo, ale żona znowu będzie miała rację.

I, naturalnie, ja będę wszystkimu winien!

Wojciech Stefański

## KILKA PRAKTYCZNYCH UWAG DLA PROWADZĄCYCH GOSPODARSTWO DOMOWE

Srebro zachowa połysk i nie będzie czernieć jeśli do miejsca, w którym je przechowujemy włożymy grudkę kamfory.

Jeśli chcemy się pozbyć uporczywego odoru z flaszek czy innych naczyń dobrze jest dodać łyżeczkę musztardy do wody, w której je moczymy.

Białko doskonale odnawia skórzane pokrycia mebli. Plamy z alkoholu na meblach usuniemy sokiem z cytryny albo oliwą z oliwek. To samo dotyczy cy z perfum.

Natomiast wszelkie plamy białe z politurowanych mebli dobrze jest usunąć przy pomocy rzadko zrobionej pasty z oliwy z oliwek z solą albo z popiołem z cygar.

Jeśli klej w butelce wysycha dobrze jest dodać kilka kropel gliceryny.

Jeśli rura w zlewie kuchennym zanieczyszczona jest tłuszczem i brudem, należy wsypać najpierw garść sody bicarbonate potem ocet a następnie spłukać bardzo gorącą wodą przez kilka minut.

Karaluchy (za przeproszeniem) można całkowicie wytepić przy pomocy mieszanek z boraeksu i cukru. Mieszanekę tę można spokojnie rozsypać nawet w miejscach, w których przechowujemy jedzenie. Dla nas bowiem nie szkodliwa, doskonale truje karaluchy. Oczywiście mieszanekę tę należy rozsypywać przy szczelinach i pęknięciach ścian, w których przypuszczamy, że karaluchy mogą się gnieździć.

(Dokończenie na str. 8)



# Co warto jeść?

## DOSKONAŁY DORSZ a la PROVENCALE

1 lb ( $\frac{1}{2}$  kg) dorsza (świeżego nie solonego), 1 duża cebula, 1 ząbek czosnku, 6 pomidorów (bez skórki, którą łatwo można zdjąć po uprzednim sparzeniu pomidorów gorącą wodą), 3 ozs. (10 dkg) czarnych oliwek, 1 jajko, 1 łyżka mąki, trochę zielonej pietruszki (drobno posiekanej), trochę soku z cytryny.

Zdjąć z dorsza skórę i oczyścić z ości, ale starać się zachować go w całości. Po oczyszczeniu pokrajać rybę w kostkę 3x3 cm. — skropić dobrze cytryną otoczyć w jajku i w mące i wrzucić na patelnię z gorącą oliwą. Obrumienić ze wszystkich stron, obracając kostki ryby ostrożnie żeby się nie rozsypały. Usunąć z patelni i przełożyć wprost do gorącego (najlepiej ogniotrwałego) płaskiego naczynia, w którym ryba ma być później podana do stołu i trzymać w ciepłym piecu.

Pokrajać cebulę w plasterki, posiekać czosnek, wrzucić na gorącą patelnię i poczekać aż zmięknie (nie rumienić) dodać pomidory, także pokrajane w grube plasterki, oraz trochę soli i pieprzu do smaku. Dusić 4 min. dodać oliwki (bez pestek) i znowu chwilę podusić. Zalać tą mieszaniną dorsza, i podać do stołu danie bardzo gorące. Przyrządzenie tej bardzo smacznej a taniej potrawy nie zabiera więcej jak 20—25 min. czasu.

## JAJKA PO PORTUGALSKU

3 jajka, 4—5 pomidorów (bez skórki), 3 plasterki wędzonki (bacon), 1 łyżeczka margaryny.

### Bechamel sos z tartym parmezanem

1—2 szklanek mleka, 1 cebula, 1 marchewka, angielskie ziele, 1 łyżka masła, 1 łyżka mąki, 5—6 łyżek tartego parmezanu.

Ugotować jajka na twardo, obrać z łupki, przekrajać wzdłuż, wyjąć z nich żółtka i umieścić je w osobnej miseczce. Posiekać drobno wędzonkę, przysmażyć, zmieszać i dobrze rozetrzeć z żółtkami, dodając pieprzu do smaku. (Nie dodawać więcej jak łyżeczkę wytopionego z wędzonki tłuszczu). Tę masę z żółtek umieścić z powrotem we wgłębieniach białek. Pokrajać w plasterki pomidory, lekko przyrumienić je na margarynie i wlać na ogniotrwały półmisek. Ułożyć na tym połówki jajek (faszerowaną częścią do góry) zalać to wszystko bechamelowym sosem, posypać parmezanem i wstawić na 5 min. pod „grill“.

Bechamel sos. Do mleka dodać pokrajaną jarzynę i podgrzewać na wolnym ogniu. Po 15 minutach odcedzić i ostudzić mleko, zrobić białą zasmażkę z masła i mąki i zalać tym mlekiem. Do sosu dodać tarty parmezan oraz soli i pieprzu do smaku. Sos powinien mieć konsystencję gęstej śmietany i jest gotowy jak ser zupełnie się rozpuści.

Uwaga. Jajka po portugalsku mogą być zalane tylko czystym, bechamelowym sosem, bez dodatku

sera. Danie to ma także ten plus, że można je przyrządzić kilka godzin wcześniej a na 15 min. przed podaniem zagrzać nad „grill'em“.

## WĄTRÓBKA DUSZONA Z BIAŁYM WINEM (Bardzo smaczna)

1—2 lbs ( $\frac{1}{2}$  lub 1 kg) wątroby (w całości), 2 cebule, 6—8 plasterków wędzonki (bacon), 1 łyżka mąki,  $\frac{1}{2}$  szklanki białego wina, smak, albo kostka bulionu rozpuszczona w filiżance gorącej wody.

Ściągnąć z wątroby cienką błonkę (najlepiej pod bieżącą zimną wodą) i w całości wrzucić na patelnię z gorącym tłuszczem. (Można użyć „spry“ albo oliwę zmieszaną pół na pół z masłem). Przyrumienić wątrobę z obydwóch stron i usunąć z patelni. Na ten sam tłuszcz wrzucić posiekaną cebulę i wędzonkę pokrajaną w paski. Chwilę podusić, potem zasypać mąką, przyrumienić i zalać smakiem i białym winem. Dodać pokrajaną w paski wątrobę i po chwili całą tę mieszaninę przełożyć do ogniotrwałego naczynia i włożyć do pieca na pół godziny.

## SALADE NICOISE (Gotowa w 10 minut)

### Salatka z puszkowej „tunna fish“ (tuńczyk)

Francuska fasolka (może być z puszki), 3 pomidory (bez skórki), 1 średnia cebula (posiekana i sparzona gorącą wodą), seler, cykorria, 1 jajko ugotowane na twardo, 1 jabłko, 1 puszka „tunna fish“.

### Francuska przyprawa do sałaty

$\frac{1}{3}$  octu (najlepiej winnego),  $\frac{2}{3}$  oliwy, cukier, pieprz i sól do smaku. To wszystko dobrze wymieszać. Można przyrządzić większą ilość i trzymać w butelce. Nie psuje się. Wszystkie składniki podane do sałatki pokrajać na kawałki dowolnej wielkości, wymieszać i zalać francuską przyprawą do sałat. Szybkie i bardzo smaczne danie np. na kolację.

## „GRAPEFRUIT COCKTAIL“ Z CZERWONYM WINEM

Obrać grapefruit ze skórki i oczyścić z białego miąższu znajdującego się pod skórką możliwie dokładnie. (Jeden z dobrych sposobów na oczyszczenie miąższu jest — po obraniu grapefruitu ze skórki, namoczyć go na chwilę w zimnej wodzie. Miąższ potem schodzi bardzo łatwo).

Po oczyszczeniu grapefruitu podzielić go na działki, zachowując je możliwie w całości. Rozcieńczyć „claret wine“ (lekkie czerwone Bordeaux) wodą, dodać cukru do smaku i zalać tym działki grapefruitu i wstawić na chwilę do lodówki. Doskonały cocktail.

STASZKA

## Wydawca i poeta

Pewien wydawca ofiarował młodemu poecie za jego wiersze zegarek. Po pewnym czasie poeta spotyka wydawcę i żali się, że zegarek nie idzie.

— A czy pan myśli, że pańskie wiersze idą? — odpowiedział wydawca.



# ORKADY

## NAD ZATOKĄ W STROMNES

Uliczki wąskie, jak wstążki,  
w brunatne sieci wplątane,  
stara rybaczka przez srebrny pierścień przewleka.  
Strome schodki, jaskółczy ganek,  
kwitnące górą obłoki  
odbite wiernie, toną u brzegu  
w głębi zamierzchłej epoki.  
Dźwigi w porcie  
ładują auta na statek;  
sześcianiki, pudełka kolorowe...  
A tuż obok — smoczogłowe, skrzydlate  
przeplływają łodzie wikingowe...  
Nagle plusk — i kręgi na wodzie  
coraz szersze, coraz srebrniejsze...  
Krzyczą mewy. Czas wracać,  
zakotwiczyć się znów w dniu dzisiejszym.

## KATEDRA W KIRKWALL

Przesypują się wieki w klepsydrze kamiennej  
wpartej w niebo strzelistym łukiem;  
po oślepiłych nagrobkach nicości i chwaly  
ślądem imion zatartych i dziejów zetlałych  
szarą pleśnią pełzną powoli.  
Strop gotycki, jak pajak wiszący wysoko,  
rzuca cień w pustą nawę, gdzie nikt się nie modli.  
Mury klaszczą dźwiękliwie w takt kroków.  
Może gdyby w to wnętrze od chłodu szerniałe,  
może gdyby w tę ciszę pokutną  
wpadły nagle pyzate aniołki  
i jak wróble ćwierkając, fruwały —  
to by Bogu nie było tak smutno...

## SCHODY

Schody — jakubowa drabinka  
obita pluszem czerwonym —  
schody, skropione łzami  
powinny prowadzić do nieba...  
Nieczytelné ślady ludzkich spraw:  
list, popiół z papierosa, czas zgubiony,  
odartą z płatków nadzieję  
wysać z nich trzeba —  
a w korytarzach rozespianych  
obok różnych par obuwia, pod drzwiami  
zostawić własny sen — tanio sprzedany.  
Wczesnym rankiem  
głodny pysk odkurzacza  
warczy nad dywanem kosmatym,  
a tu trzeba cicho — bardzo cicho...  
Jedwab firanek nieba zgrzebnym płótnem  
podszty. Imbryki herbaty:

— „Good morning sir“, — „good morning, madam!  
It is a very nice day...“.

Co oznacza:

— jest szaro i beznadziejnie smutno...

Kiedyś — bieгло się prędko  
na najwyższe piętro radości  
jak do mety w beztroskich zawodach.  
A teraz — stopień po stopniu  
tylko na dół, tylko na dół  
po schodach...

## JESZCZE KILKA PRAKTYCZNYCH UWAG

(Dokończenie ze str. 6)

Meble wiklinowe wyczyścimy i odświeżymy szorując je szczotką, którą zanurzywszy uprzednio w wodzie posypiemy dobrze solą. Meble należy później dokładnie wysuszyć.

Jeśli na dywan wyleje się atrament należy go natychmiast zasypać mąką albo solą a następnie wyczyścić surowym mlekiem.

Jeśli na dywan wyleje się czerwony atrament wyczyścimy go wodą z rozpuszczoną w niej dużą ilością musztardy.

Chusteczki do nosa, przed praniem, dobrze jest namoczyć w wodzie z dodatkiem soli.

Żeby wyczyścić biały marmur należy wcisnąć do szmatki trochę cytryny, następnie zanurzyć ją w boraksie i pocierać marmur.

## PRAKTYCZNE RADY PRZY GOTOWANIU

Woda nie będzie kipieć przy gotowaniu makaronu czy ryżu, jeśli dodamy do niej łyżeczkę masła.

Do gotowania suszonych śliwek dobrze jest dodać esencji herbacianej. Podnosi smak i nadaje lepszego koloru.

Cukier, który stwardnieje należy wstawić do lodówki. Jeśli cukier jest już skamieniały, należy go umieścić w torebce z dodatkiem kawałka świeżego chleba i pozostawić w lodówce na kilka dni.

Jeśli robimy lukier, dobrze jest dodać do niego łyżeczkę mleka a nie będzie się kruszył i łamał przy krajaniu ciastka nim polanego.

Przed topieniem czekolady dobrze jest wysmarować rondelki tłuszczem. Czekolada nie przypala się a rondelki później łatwo się myje.

Z cytryny wyciśniemy więcej soku, jeśli namoczymy ją przedtem w gorącej wodzie przez 5 minut.

STASZKA